

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 9 (1269)

3 MARCA 1985 R.

CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Dobrze nam tu być” ● Chrystus wobec kobiet cierpiących ● Uroczystości w parafii katedralnej pw. Św. Ducha w Warszawie ● Kobieta i dom w malarstwie Holendrów ● Z Alicją Patey-Grabowską o poezji kobiecej i twórczości w życiu kobiety

8  
m  
a  
r  
c  
a

Ś  
w  
i  
ę  
t  
o  
K  
o  
b  
i  
e  
t



## DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan (4,1—7)

Bracia: prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobając się Bogu, jakośmy was pouczyli co do postępowania waszego. Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem woła Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świątobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podstęp i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Mateusza (17, 1—9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nimi. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

cania się do uczynków pokuty, już dziś, w drugą niedzielę Postu spieszy z niezwykle wymowną zachętą do wytrwania przy cierpiącym Panu przez wszystkie dalsze dni Postu i na zawsze, a jest nią ewangelia o przemienieniu. Czyni tak, mimo istnienia specjalnego święta, upamiętniającego radosne wydarzenie na Taborze. Czyni tak za przykładem samego Zbawiciela, który z podobnych względów musiał ukazać uczniom swoją chwałę jeszcze w śmiertelnym ciele. Dlaczego musiał? Niedawno apostołowie dowiedzieli się z Jego ust, że czeka go męka i śmierć. Zapowiedział im wówczas również swoje rychle zmartwychwstanie, ale uczniowie nie byli w stanie zrozumieć życia Mistrza po męce i śmierci. Widzeli nieraz, jak Zbawiciel zwyciężał ludzkie cierpienie i wyrwał innych z objęć śmierci. Co innego jednak wskrzeszać ludzi umarłych, a co innego zwyciężyć własną śmierć. Dotąd jeszcze nikt sam siebie nie ożywił. Mistrz może umrzeć i już nikt i nic mu nie pomoże. Co się wtedy stanie z nimi? Byli prawie pewni, że Chrystus odbuduje ziemską potęgę Izraela, a w nowym państwie oni będą ważnymi osobistościami. Skoro niebawem Jezus umrze, to koniec z tymi marzeniami. Pewnie tego typu czarne myśli musiały rodzić się w głowach Apostołów i odbijać smutkiem na obliczach. Być może Zbawiciel zauważył, że wierze Jego uczniów zagraża poważne niebezpieczeństwo, i dlatego postanowił ją podbudować. Pragnie też przywrócić radość ich sercom i blask spojrzeniom. Z grona apostołowskiego wybiera najaktywniejszych. Im tylko ukaże swoją chwałę, a reszcie uczniów udzieli się entuzjazm wybranych nawet wówczas, gdy obowiązująca będzie zakaz Mistrza rozgłaszania tego, co stało się na Taborze.

Na szczyt Taboru wspina się za Mistrzem Piotr, Jakub i Jan. Według relacji św. Łukasza, Jezus wstąpił na górę, aby się modlić. A więc wysiłek ciała i wysiłek ducha, czyli umartwienie i modlitwa — to niezbędne warunki rozwoju nadprzyrodzonych przemian w ludzkim życiu. Podczas modlitwy postać Jezusa ulega cudownemu przeobrażeniu. Oblicze Jego zajaśniało jak słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg. Nagle ukazali się im Mojżesz i Eliasz rozmawiający z nim.

Na czym polegał cud przemienienia? Wielu teologów tłumaczy, że Zbawiciel przybrał na chwilę postać, jaką na stałe uzyska po swoim zmartwychwstaniu. Bardzo prawdopodobne jest również inne wyjaśnienie. Zbawiciel nie musiał przyjmować przyszłej swojej postaci, lecz wystarczyło, że uchylił zasłony i uwielbione przez boski pierwiastek oblicze Syna Człowieczego, zakryte dla zwykłych oczu zasłoną ziemskiego życia. Tak na górze Tabor, jak też później po zbawczej męce i chwalebny zmartwychwstaniu tylko wybrani mogli zobaczyć Chrystusową postać w uwielbionym Ciele. Nie jest to problem dla nas istotny. Bez porównania ważniejszy jest efekt. Chrystus pocieszył swoich uczniów. Nowa postać Mistrza odmienia całkowicie świadków przemienienia. W jednej chwili rozwiewają się czarne myśli i ponure wizje. Radość rozpiera serca trójki wybrańców do tego stopnia, że zapominają o kolegach, którzy pozostali u podnóża góry i może niecierpliwie oczekują na ich powrót. Porywczy Szymon Piotr, widząc świetlaną postać Mistrza zatopionego w przyjaznej rozmowie z wodzem praojców Izraela Mojżeszem i jednym z najsynniejszych proroków — Eliaszem, wypowiada głośno swój entuzjazm: „Panie dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbij tu trzy namioty: jeden dla ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza!” Na pustej skale gotowi są trwać jak najdłużej, bo dobrze im tam u boku oblanego niebiańskim nimbem Mistrza.

Czy Kościołowi uda się uzyskać w sercach naszych podobny entuzjazm i gotowość trwania na szczycie kamienistej i ciernistej góry umartwień? Czy nawet w cierpieniu potrafimy powtórzyć za Piotrem: Dobrze nam tu być, bo Chrystus jest z nami po wszystkie dni? Przez cierpienia i umartwienie Zbawiciel zainicjuje lub rozbuduje przemianę naszej postaci na swój wzór, ukazany na Taborze. Wykorzystajmy przychylny gorliwości, by jak najlepiej przeżyć trwający czas postu jako czas zbawienia i cudownego przemienienia naszej postawy duchowej. Nie rozbijajmy trzech namiotów, ale chętnie spieszymy do tego przybytku, który zowie się tabernakulum i stanowi mieszkanie ukrytego pod postacią Chleba Jezusa Chrystusa. Starajmy się podobny namiot wznieść we własnym sercu, by mógł w nim swobodnie zamieszkać nasz Pan. Nasza moralna przemiana, dzięki łasce Chrystusa, czyni nas dziećmi Boga, ale św. Jan w I Liście mówi: „Umiłowani, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi, a jeszcze się nie okazało, czym będziemy! Wiemy, że gdy się On ukaże, staniemy się do niego podobni, ponieważ ujrzemy Go takim, jakim jest” (3,2).

Ks. A.B.

## Dobrze nam tu być

Trwa Wielki Post — czas głębszych rozmyślań nad wielkością Ofiary Syna Bożego, złożonej Ojcu niebieskiemu za winy ludzkości, oraz czas intensywniejszej pracy nad wnętrzem duchowym wszystkich gorliwych wyznawców Chrystusa. Dobry uczeń Boskiego Mistrza nie zadowoli się tylko myśleniem o dziełach Jezusa Chrystusa, ale zapagnie naśladować je, oczywiście w miarę swoich możliwości. W poprzedniej homilii uzasadniliśmy konieczność podejmowania dobrowolnych umartwień poszczególnych zmysłów dla powiększenia władzy ducha nad ciałem i uporządkowania własnej osobowości. Tylko drogą szeroko rozumianej samodyscypliny możemy zaprowadzić ład duchowy we wnętrzu naszej duszy oraz uzbroić się w siłę niezbędną do przewycięzania pokus i unikania grzechów. W tej pracy każdy wierzący może liczyć na wyjątkowo obfity strumień łask bożych wspierających wielkie dzieło.

Uzmysłowiliśmy sobie też to, że sprawność w walce, a nawet zwycięstwa nad złem moralnym i własną słabością stanowią ważny, ale raczej roboczy, wstępny efekt naszych zabiegów na drodze doskonałości. Głównym i najistotniejszym zadaniem jest oddanie chwały Bogu i uzyskanie prawa do wiecznego życia w blasku tej chwały. Każdy świadomy chrześcijanin działa w tym kierunku. Gotowość do naśladowania Pana okazują prawie wszyscy, gorzej jest z wykonaniem. Ludzie szybko się zniechęcają, bo sam Zbawiciel przyznaje, że duch człowieka jest ochoczy, ale ciało słabe. Ile razy każdy z nas podejmował w tym względzie jak najlepsze postanowienia, obiecywał na cały post rzucenie papierosów, zaprzysięgał się, że nie weźmie do ust ani kropli alkoholu lub ujarzmi gadulstwo, zarozumiałość, pychę itp. — a jak było z wykonaniem tych postanowień? Dwa, trzy dni bardzo dobrze, ale później coraz gorzej. Gotowi byliśmy z byle jakiej okazji udzielać sobie dyspensy, chyba że przyszedł kolejny dobry bodziec i ponowienie postanowienia.

Kościół święty mając na względzie naszą słabość i łatwość zniechę-

# Chrystus wobec kobiet cierpiących

Określając w swojej mowie — wygłoszonej w Cezarei palestyńskiej wobec setnika Korneliusza i jego rodziny — życie Jezusa z Nazaretu i Jego publiczną działalność, apostoł Piotr powiedział: „Chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich” (Dz 10,38). I rzeczywiście. Ktokolwiek zwrócił się do Niego o pomoc, nikt nie został odrzucony. Wśród chorych cudownie uzdrowionych przez Jezusa byli ludzie różnego wieku i różnego stanu. Można było spotkać wśród nich zarówno mężczyzn, jak i niewiast.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet przedstawię opisane w ewangeljach cudowne uzdrowienia niewiast. Chciałbym w ten sposób zwrócić uwagę na fakt, że losy kobiet nigdy Jezusowi nie były obojętne. Skromne niniejsze opracowanie składam wszystkim kobietom polskim zamiast laurki, w dniu ich dorocznego święta.



On zaś ująwszy ją za rękę rzekł głośno: Dziewczynko wstań (Łk 8, 54)

**1. Teściowa Piotra.** Wkrótce po rozpoczęciu publicznej działalności, nauczał Jezus w synagodze w Kafarnaum. A gdy skończył i uzdrowił opętanego, dwaj bracia (Andrzej i Szymon-Piotr) zaprosili Go do swego domu na wieczerzę i nocleg. Wschodnia gościnność nakazywała zaprosić również Jakuba i Jana, którzy towarzyszyli Jezusowi. Stąd też „zaraz po opuszczeniu synagogi przyszli z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja” (Mk 1,29).

Na powitanie gości nie wyszła jednak teściowa gospodarza domu. Tłumacząc przyczynę tego Ewangelista zaznacza, że „leżała (ona) w gorączce i zaraz powiedziano Mu o niej” (Mk 1,30). Łukasz natomiast — będący z zawodu lekarzem — wyjaśniając to fachowo stwierdza, że „miała wielką gorączkę” (Łk 4,38b). Chodziło tutaj prawdopodobnie o ciężki atak malarii (o gorączkę, powracającą co kilka dni ze wzmoczoną siłą), zwaną „febrą powrotną”, która często kończyła się śmiercią. W nadziei, iż Cudotwórca z Nazaretu zechce przyjść jej z pomocą, uczniowie „wstawiali się u Niego za nią” (Łk 4,38c).

Chora znajdowała się w izbie przeznaczony dla niewiast. Leżała tam prawdopodobnie na rozścielonych na ziemi matach, lub na niskim tapczanie. Jezus rzeczywiście nie pozostał wobec niej obojętny. Bowiem „przystąpiwszy, ujął ją za rękę i podniósł ją; i opuściła ją gorączka” (Mk 1,31a). Gorączka opadła w jednej chwili, a chora — nie odczuwając wyczerpania ani osłabienia — natychmiast „wstała i posługiwała im” (Mt 8,15b). Stało się jasne, że nagły powrót do zdrowia nastąpił w wyniku cudownej interwencji Chrystusa.

**2. Niewiasta cierpiąca na krwotok.** W relację o wskrzeszeniu córki Jaira, trzej pierwsi Ewangelisti wplekli opowiadanie o uzdrowieniu pewnej niewiasty. Żaden jednak nie podaje jej imienia. Marek natomiast zaznacza, że była to „niewiasta, która od dwunastu lat miała krwotok, i dużo ucierpiała od lekarzy, i wydała wszystko, co miała, a nic jej nie pomogło, przeciwnie, raczej jej się pogorszyło” (Mk 5,25—26). Położenie jej było tym bardziej przykre, że — stosownie do przepisów prawa Mojżeszowego (por. Kpł 15,19—30) — uważana była za nieczystą. To zaś uniemożliwiała jej kontakty z ludźmi.

Zawiedziona na ludziach, usłyszała o cudach działających przez Jezusa. Nie śmiała jednak prosić Go o pomoc. Wiedziała, że uzdrowia On przez włożenie rąk. Ale czy Chrystus zechce jej dotknąć, skoro według prawa była nieczysta? Przejęta silną wiarą, znalazła jednak inne wyjście. „Podeszła (bowiem) w tłumie z tyłu i dotknęła szaty jego, bo mówiła: Jeśli się dotknę szaty jego, będę uzdrowiona. I natychmiast ustał jej krwotok, i poczuła na ciele, że jest uleczona z tej dolegliwości” (Mt 5,27b—29). Została uzdrowiona w jednej chwili, chociaż wcale o to nie prosiła. Bezpośrednio potem chciała niespostrzeżenie wycofać się z tłumy, tak jak nieznacznie zbliżyła się do Zbawiciela. Nie uszło to jednak uwagi Cudotwórcy. Bowiem „Jezus poznawszy... że z niego moc uszła, zwrócił się do ludu i rzekł: Kto się dotknął szat moich?” (Mk 5,30). Gdy zaś niewiasta przyznała się do wszystkiego, zamiast nagany — jakiej udzieliłyby jej każdy nauczyciel starozakony — usłyszała pełne dobroci słowa: „Córko, wiara twoja uzdrowiła cię, idź w pokoju” (Łk 8,48).

**3. Niewiasta chananejska.** Zapowiedź ustanowienia Eucharystii, jaka miała miejsce w synagodze w Kafarnaum, doprowadziła do rozdzwieku i zgorszenia wśród tłumów otaczających Jezusa. Wielu słuchaczy opuściło Go i odeszło do domów swoich. W tej sytuacji „wyszedszy stamtąd, udał się Jezus w okolice Tyru i Sydonu” (Mt 15,21) a więc poza granice Palestyny. Nie udało mu się jednak zająć tam niespostrzeżenie. Bo „oto niewiasta chananejska, wyszedłszy z tamtych stron, wołała mówiąc: Panie, Synu Dawida! Córka moja jest okrutnie dręczona przez demona. On zaś nie odpowiedział jej ani słowa. I przystąpiwszy uczniowie jego, prosili go, mówiąc: Odpraw ją, gdyż woła za nami. A on, odpowiadając, rzekł: Jestem posłany tylko do owiec zagubionych z domu Izraela” (Mt 15,22—24).

Prosząca była poganka. Ewangelista Marek zaznacza, że „niewiasta ta była Greczynką, rodem z Syrofenicji” (Mk 7,26a). Jak wielu Fenicjan wiedziała zapewne, że żydowski sąsiedzi oczekiwali jakiegoś potomka Dawida, który miał ich oswojodzić. Prawdopodobnie słyszała również, że wielu Izraelitów uważało Cudotwórcę z Nazare-

tu za oczekiwanego Zbawiciela. Dlatego zwraca się do Niego o pomoc. Błaga, jakby to o jej zdrowie chodziło. Bo dziecko i matka to jedno. Dlatego odczuwa ona cierpienia dziecka bardziej, niż ono samo. Bo też „dzieci specjalnej troski” są zawsze najbliższe sercu każdej matki. Dla nich są one gotowe na wszystko.

Niewiasta owa nie zraziła się jednak tym, co usłyszała. Bowiem „przyszła, złożyła mu pokłon i rzekła: Panie, pomóż mi!” (Mt 15,25). A w odpowiedzi usłyszała: „Niedobrze jest brać chleb dzieci i rzucać szczeniętom” (Mt 15,26). Wyrażenie to nie miało znaczenia obelżywego. Bowiem ludzie Wschodu lubujący się w obrazowym sposobie mówienia wiedzą, że porównać nie należy brać dosłownie. To też nie czuła się dotknięta. Owszem podjęła myśl Jezusa, o kontynuując ją, rzekła: „Tak, Panie, ale i szczenięta jedzą okruszki, które spadają ze stołów panów ich” (Mt 15,27). Innymi słowy, żaden chory w Palestynie nie ucierpi na tym, że Mesjasz przyjdzie z pomocą temu pogańskiemu dziecku. I to widocznie zdecydowało.

Zwracając się bowiem do niej, Chrystus powiedział: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jak chcesz” (Mt 15,28a). Ewangelista zaś — kończąc swoje opowiadanie — dodaje: „I uleczona została jej córka od tej godziny” (Mt 15,28b). Wytrwała ufność nieszczęśliwej matki została nagrodzona.

**4. Niewiasta pochylona od lat osiemnastu.** Sprawozdanie z podróży, zawarte w ewangelii Łukasza, zawiera opis uzdrowienia chorej kobiety o której pozostali ewangelisti nie wspominają. Trudno ustalić, gdzie miało miejsce to wydarzenie. Wiadomo tylko, że było to podczas ostatniej podróży Chrystusa do Jerozolimy.

Kontynuując praktykowany przez siebie zwyczaj, Syn Boży „nauczał w jednej z synagog w szabat” (Łk 13,10). Wśród zgromadzonych w domu modlitwy mieszkańców tej miejscowości, „była... kobieta, od osiemnastu lat cierpiąca, pochylona tak, że zupełnie nie mogła się wyprostować” (Łk 13,11). W czasie swego przemówienia Jezus zauważył widocznie tę biedaczkę i widział bezskuteczne jej wysiłki, by wyprostować się i spojrzeć na Niego. I dlatego nie czekając aż chora sama zwróci się do Niego, „przywołał ją i rzekł do niej: Kobieto, uwolniona jesteś od choroby swojej. I położył na nią rękę; i zaraz wyprostowała się, i chwaliła Boga” (Łk 13,12—13), dziękując za otrzymaną łaskę. Nikt nie mógł wątpić, że uzdrowienie było wynikiem cudownego działania mocy Bożej.

Jednak przełożony Synagogi oburzony faktem, że uzdrowienia dokonał Chrystus w szabat (uważał to za pogwałcenie obowiązku wypoczynku sobotniego), „rzekł do ludu: Jest sześć dni, kiedy należy pracować. W te dni przychodźcie i dajcie się uzdrawiać, a nie w dzień szabatu” (Łk 13,14b). Nie mógł tego znieść Zbawiciel. Dlatego odpowiadając, rzekł: „Obludnicy! Czy nie każdy z was odwiązuje w dzień szabatu swego wołu czy osła od żłobu i nie wyprowadza ich do wodopoju? A czy tej córki Abrahama, którą szatan związał już od osiemnastu lat, nie należało rozwiązać od tych pęt w dniu szabatu?” (Łk 13,15—16). Napiętnował w ten sposób przewrotne tłumaczenie prawa Mojżeszowego, a bardziej jeszcze głębokie lekceważenie z jakim faryzeusze odnosili się do prostego ludu, a zwłaszcza do kobiet. Tymczasem u Boga „nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem... wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Gal 3,28). Wobec Boga wszyscy jesteśmy równi.

Również współczesne kobiety, świadome współczującej miłości Chrystusa względem wszystkich ludzi — podobnie, jak to czyniły niewiasty wspomniane w ewangeljach — zwracają się do Jezusa o pomoc w cierpieniach własnych, i swoich bliskich. Bowiem podobnie jak one zdają sobie sprawę, że „u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk 1,37). I podobnie jak one doznają Jego pomocy.

# Uroczystości w Parafii Katedralnej pw. Św. Ducha w Warszawie



Pamiątkowe zdjęcie ze spotkania z seniorami  
W środku ks. dziekan Tomasz Wójtowicz



Św. Mikołaj wręcza paczki najmłodszym parafianom



Wierni dzielą się oplatkiem podczas spotkania bożonarodzeniowego

Ostatnie tygodnie 1984 roku, okres poprzedzający Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku w Katedrze Polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów przebiegały w szczególnej atmosferze — wzmożonej pracy proboszcza tutejszej parafii ks. dziekana Tomasza Wójtowicza oraz duchowieństwa, „świętecznego nastroju i wzajemnej życzliwości. Władze kościelne z myślą o swych parafianach, przede wszystkim tych najstarszych i najmłodszych, przygotowały kilka bardzo miłych uroczystości.

16 grudnia, po uroczystej Mszy świętej, którą odprawił ks. Tomasz Wójtowicz odbyło się spotkanie z seniorami tutejszej parafii. Zebrali się oni w podziemiach katedry, gdzie wysłuchali ciepłego, z głębi serca płynącego przemówienia proboszcza parafii ks. T. Wójtowicza. Następnie w uznaniu zasług seniorzy zostali obdarowani skromnymi słodkimi upominkami.

Niedziela, 23 grudnia była okazją do następnego spotkania i uhonorowania — tym razem najmłodszych parafian. Była to najmiłsza z uroczystości — św. Mikołaj dla dzieci. Po uroczystej Sumie, odprawionej przez Zwierzchnika Kościoła Biskupa Tadeusza R. Majew-

skiego i kazaniu wygłoszonym przez ks. T. Wójtowicza, grupa dzieci zgromadziła się przy żłobku umieszczonym przy bocznym ołtarzu, gdzie spędziła miłe chwile uczestnicząc we wspólnej modlitwie, śpiewaniu kolęd i „bardzo trudnym egzaminie” przed św. Mikołajem, który w nagrodę obdarował wszystkie dzieci paczkami.

Spotkanie w dniu 30 grudnia uroczystie zamknęło stary rok. W tę niedzielę miał miejsce „opłatek bożonarodzeniowy”, a więc składanie sobie życzeń i łamanie się oplatkiem parafian i członków Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Uroczystość była połączona z miłym wydarzeniem — 45-leciem urodzin proboszcza tutejszej parafii katedralnej ks. dziekana Tomasza Wójtowicza. W uznaniu zasług, za pracę w parafii oraz w STPK, gdzie pełni rolę prezesa Oddziału Warszawskiego, otrzymał on najserdeczniejsze życzenia długich lat życia, zdrowych i pomyślnych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku.

EWA STOMAL  
(fot. Zbigniew Pomaski)



Uroczystość św. Mikołaja w parafii katedralnej w Warszawie. Od lewej: ks. bp T. Majewski i ks. dziekan T. Wojtowicz

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (923)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

dą małżonków dla uzyskania separacji jest szereg powodów, które mogą ją umożliwić albo do niej doprowadzić, np. cudzołóstwo, zmiana wyznania, ideologii, alkoholizm, narkomania, itp., jednego z małżonków. Należy podkreślić, że separacja w porównaniu z → rozwodem nie ma charakteru trwałego, czyli ostatecznego, oraz że polskie prawo cywilne nie przewiduje separacji jako odrębnej formy prawnej w życiu społecznym.

**Septuagesima** — (łac.=siedemdziesiątnica) — to łacińska nazwa pierwszej niedzieli Przedpościa, czyli okresu poprzedzającego → Wielki Post, a zarazem pierwszą z trzech niedziel poprzedzających → Popielec; niedzielę tę zwie się też u nas starozapustną.

**Septuaginta** — (łac.=siedemdziesiąt; skrót LXX) — to najstarszy przekład Starego Testamentu (→ Biblia), dokonany w latach ok. 284—247 przed Chr. prawdopodobnie przez 70 tłumaczy z j. hebrajskiego na j. grecki (koiny) w ciągu 70 dni na wyspie Faros k.Aleksandrii (jak podaje List Pseudo-Arysteusa; → Arysteus); nazywa się też ten przekład aleksandryjskim. W chrześcijaństwie przekładem tym posługiwano się do VII w.

**Serafin** — (hebr. Seraphim; gr.) — to według → Biblii i tradycji zarówno żydowskiej jak i chrześcijańskiej imię anioła, lub w liczbie mnogiej aniołów, drugiego z dziewięciu chórów anielskich, znajdujących się tuż przy tronie Boga. Według widzenia, jakie miał prorok Izajasz (Iz. VI, 2), anioł-serafin ma trzy pary skrzydeł (→ anioł).

**Seraficki zakon** — to nazwa, jaką nadano zakonowi franciszkańskiemu, ponieważ jego organizator, święty → Franciszek z Asyżu, w chwili → stygmatyzacji miał wizję → serafina, otrzymał też wskutek tego widzenia tytuł dokto-

ra serafickiego.

**Serca czystość** — w rozumieniu teologii katolickiej to: 1° wolność od jakiegokolwiek → grzechu w ogóle; 2° wolność zwłaszcza od jakiegokolwiek, nawet myślnego przestępstwa-grzechu przeciw → czystości (oczywiście w sensie moralnym).

**Sergiusz** — (ur. r. ?, zm. 641) — od 610 roku patriarcha konstantynopolski, autor tzw. kompromisowej formuły o dwóch naturach a jednej woli w Chrystusie, formuły odrzuconej przez sobór III konstantynopolski w 680 roku (→ monoteletyzm).

**Serini Karol** — (ur. 1875, zm. 1931) — to polski ks. ewangelicko-augsburski, licencjat teologii, a jako profesor teologii systematycznej na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego wykładał: dogmatykę, etykę, historię religii i filozofię religii. Jest autorem szeregu prac, recenzji, przemówień, rozmyślań i artykułów okolicznościowych, drukowanych w zasadzie w periodykach ewangelickich, a zebranych w książce, wydanej w 1934 roku ku uczczeniu Jego pamięci, pt. Ks. Karol Serini: *Zycie, nauka i religia* (wydanie pośmiertne), Warszawa 1934 (przedmowę napisał → ks. prof. Adolf Sues).

Z ważniejszych tytułów prac ks. prof. Seriniego tu wymieniamy następujące: *Die Religionsphilosophie von Wilhelm Windelband* (rozprawa dyplomowa, 1921); a z wyżej wspomnianej książki: *Doznania religijne* (s. 1—12); *Mistyka* (s. 19—38); *Kultura współczesna a religia* (s. 51—60); *Istota teologii* (s. 61—81); *Metafizyka* (s. 83—93); *Masoneria* (s. 95—119); *Humanizm a chrześcijaństwo* (s. 121—129); *Przełom życia duchowego a teologia przełomu* (s. 131—166); *List do Filipian* (s. 167—205).

# Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

## KORZEŃ ZŁA

Poznaliśmy przed tygodniem jakże długą, a na dodatek niekompletną jeszcze listę wykroczeń przeciw siódmemu przykazaniu. Zaiste czarna i smutna to lista. Brudzi ręce i duszę. Największym nieszczęściem jest to, że lekkomyślny człowiek zaczawszy raz „zaopatrywać” się w dobra materialne łatwymi sposobami, staje się głuchy na przestrogi sumienia i nic sobie nie robi z zakazu: „Nie kradnij!” Gwałtownie rozwija się w nim żądza posiadania, którą tylko drogą kradzieży daje się zaspokajać. Ale tylko na chwilę. Chciwość, bo o niej będzie dziś mowa, jest nienasycona. Kolejne zdobycze zaostrzają tylko apetyt. Człowiek, który jest w jej szponach pogrąża się coraz bardziej w bagno grzechów i czeka go duchowa śmierć. Z tej właśnie racji Pismo święte nazywa chciwość „korzeniem zła”, a święci zwali ją drogą wiodącą na zatracenie. Przypatrzmy się

tej wstrętnej wadzie, by w porę dostrzec jej objawy w swoim życiu i usunąć je z całą bezwzględnością.

Chciwość należy do wad głównych zranionej grzechem ludzkiej natury. Omawialiśmy ją przy prezentowaniu tak zwanych siedmiu grzechów głównych. Może ona objąć wiele dziedzin ludzkiego życia. Głównie jednak panoszy się na obszarach, których strzeże siódme prawo Dekalogu i dlatego nadszedł czas odsłonić ten korzeń zła, czyli przyczynę wszystkich grzechów przeciw przykazaniu: „Nie kradnij”.

Apostoł Jan pisze, że wszelkie zło na ziemi wypływa z trzech źródeł: pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota. Chciwości służą przede wszystkim oczy. One szukają obiektów pożądania, przez oczy idą podniety do skażonego umysłu i serca, gdzie pod wpływem otrzymanych wrażeń powstają plany kradzieży, rabunków, a nawet zbrodni. Kto wszedł na drogę chciwości nie cofnie się nawet przed zbrodnią. Tylko wielcy ludzie potrafili otrząsnąć się z żądzy posiadania olbrzymiego majątku. Takim był król Salomon, który ziemskie bogactwa nazwał marnością: „Marność nad marnościami i wszystko marność”. Wszyscy inni chciwcy dochodzą do uświadomienia sobie tej prawdy dopiero tuż przed śmiercią, gdy już brak czasu na poprawę i naprawienie krzywd wyrządzonych bliźnim.

Chciwość jest nieumiarkowanym pożądaniem dóbr doczesnych. Istota wady tkwi w nieumiarkowaniu, które pcha do zdobywania majątku nawet nieuczciwymi drogami. Jak wiemy posiadanie dóbr materialnych jest godziwe i dla wszystkich w mniejszym lub większym stopniu konieczne do utrzymania życia i jego godziwego poziomu. Znamy normalne sposoby zdobywania tego, co niezbędne. Wolno też mieć większe majątkości, jeśli się one nam słuszenie należą. Nie wolno jednak chrześcijaninowi dla dobra jego duszy przywiązywać się do dóbr materialnych tak dalece, że poza nimi nie widzi się nic. Wtedy bowiem rządzi nami chciwość i robi z nas niewolników materii, gotowych dla pomnożenia majątku sprzedać nawet przyjaciela i Boga, jak to zrobił Judasz.

Kiedy duszą ludzką owładnie chciwość, jego marzenia, myśli, sny i wszelkie działanie obracać się będzie tylko wokół bogactw. Tylko cud może sprawić odmianę takiego serca. To miał na uwadze Zbawiciel, gdy przestrzegał: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do Królestwa niebieskiego”. Dla bogacza bowiem duchowe wartości, a szczególnie wartości nadprzyrodzone są czcza gadaniną i dobrami, które nie budzą pragnień. Zapewne dlatego Chrystus stronił od możnych świata tego, a szukał przyjaźni i towarzystwa ubogich. Duszę opanowaną chci-

wością opisuje po mistrzowsku Szekspir w Makbecie. Jeden z bohaterów tego dramatu wyznaje: „Leży w usposobieniu moim taka, niczym nienasycona chciwość, że zostawszy królem gnębiłbym i mordowałbym szlachtę dla zagarnięcia jej dóbr. Wzrost mienia byłby dla mego łakomstwa jak sos korzenny, co wzmacnia apetyt. Knulbym intrygi, zasiewałbym waśnie, wytaczałbym niesprawiedliwe spory gwoli zyskaniu majątku”. Chciwości nie lubi nikt z ludzi. Nie lubi ich również Bóg. Pismo święte nazywa chciwca głupcem. Gromadzi on bez końca majątek obłany często jego własnym potem, a jeszcze częściej potem bliźnich i ich krwią. Sam nie zdąży wykorzystać ani części zebranych skarbów, bo nie zabierze ich z sobą na tamten świat. Z tej racji Pismo święte pyta: „Głupcze, tej nocy umrzesz, a to co zgromadziłeś czyje będzie?”. Apostoł Paweł tak nas poucza w I Liście do Tymoteusza: „Niczego na świat nie przynieśliśmy, dlatego też niczego wynieść nie możemy. Jeżeli mamy pożywienie oraz odzież poprzestajmy na tym, bo ci, którzy chcą być bogatymi wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy. Niektórzy ulegając jej, zбочyli z drogi wiary i uwikłali się sami w przeróżne cierpienia”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (924)

**Servet(o) Michał** — właściwe nazw. Miguel de Vilanova; ur. 1511, zm. 1553) — to hiszpański teolog, w pierw. rzymskokatolicki, potem protestancki, następnie antytrynitarz, oraz lekarz. Jako teolog już we wczesnej swojej młodości, bo, mając ok. 20 lat, wystąpił zdecydowanie przeciw nauce o Trójcy św. Poglady swoje wyłożył w książce pt. *De trinitatis erroribus libri septem*, czyli po polsku *O błędach dotyczących Trójcy ksiąg siedem*. W książce tej, przeciwstawiając się istnieniu Trójcy Bożej w jakimkolwiek pojmowaniu, przyjmował jednak istnienie Boga, ale Boga jednego, wiecznego, najwyższego, w Jezusie Chrystusie natomiast widział Syna Bożego, bo został On zrodzony z Najśw. Maryi Panny za sprawą Ducha świętego, którego z kolei widział w funkcji mocy działania jednego, jednoosobowego Boga, a nie odrębnej, oddzielnej, osoby. Aczkolwiek później nieco zmieniał pojmowanie zarówno osoby Syna, jak i Ducha, nie odstąpił wszelako od swojego zasadniczego poglądu, mianowicie: że istnieje tylko jeden Bóg, czyli Bóg w jednej a nie trzech osobach. W 1553 roku napisał jeszcze książkę pt. *Christianismi restitutio*, czyli po polsku *Odnowienie chrześcijaństwa* (albo *Przywrócenie chrześcijaństwa do stanu pierwotnego*, lub po prostu *Chrześcijaństwo pierwotne*). W tym też 1553 roku z inicjatywy i aprobaty → Jana Kalwina, ponieważ Serveto nie chciał swojego poglądu o Trójcy św. odwołać, został on 27 października spalony na stosie w Genewie.

**Servus Dei** — (łac.=sługa Boga, albo sługa Boży) — to termin i nazwa-tytuł używany w Kościele Rzymskokatolickim w skali międzynarodowej dzisiaj również w j. narodowych — po polsku jako sługa Boży — przyznawany temu „złowikowi lub ludziom, którzy umarli w tzw. opinii świętości i w stosunku do których został wszczęty proces beatyfikacyjny. Tytuł ten, czy termin, stosuje się do mężczyzn, ma-

jących być beatyfikowanymi, czyli uznanymi błogosławionymi, kobietom natomiast, mającym być beatyfikowanymi, przydzielano w j. łacińskim termin albo tytuł: ancilla Dei =służebnica Boża.

**Servus servorum Dei** — (→ serus Dei) — po polsku sługa sług Bożych (ściślej: niewolnik niewolników Bożych) to tytuł, jaki wśród innych jako pierwszy przyjął → pap. Grzegorz I Wielki na znak pokory, jaką ma się odznaczać papież i jego służebnego posłannictwa wobec całego Kościoła, kiedy to patriarcha Konstantynopola, → Jan Pościciel (VI w.; w latach 582—595 był biskupem Konstantynopola, zwany też po łac. Ieiunator=ten, który pości, pościciel) począł używać tytułu patriarchy ekumenicznego (po łac. patriarcha oecumenicus) i wykonywać jurysdykcję w stosunku do wszystkich biskupów wschodnich. Papież, biskupi Rzymu, temu się przeciwstawili, a następcy patriarchy Jana Pościciela tytuł patriarchy ekumenicznego przejęli i współcześnie biskupi Konstantynopola używają go również.

**Serwatowski Walerian** — (ur. 1810, zm. 1891) — to ksiądz rzymskokatolicki, działacz społeczny, patriota, więziony kilkakrotnie przez okupacyjne władze austriackie, profesor bibliotyki w Seminarium Duchownym w Tarnowie, wykonujący różne funkcje kościelne, a od 1863 roku był w pierw. administratorem a w roku następnym został proboszczem parafii pw. Wszystkich Świętych w Krakowie.

Ks. Walerian Serwatowski jest autorem wielu książek, artykułów i okolicznościowych broszur, przekładów, tu przytaczamy naszym zdaniem najważniejsze pozycje: *Wykład Pisma świętego Nowego Zakonu* (1850); *Pierworys systematu filozofii ze stanowiska chrześcijańskiego* (1852); *Pogląd na dzieje rodu ludzkiego ze stanowiska chrześcijańskiego* (odb. 1852); *Wykład listów św. Apostoła*

# KOBIETA I DOM W MALARSTWIE HOLENDRÓW

Malarze siedemnastowiecznej Holandii pozostawili potomnym chyba najwięcej spośród tych wizerunków, które ukazują człowieka na tle jego domowego zacisza, w otoczeniu osób bliskich i ulubionych sprzętów. A w mieszczańskim domu ze „złotego okresu” kultury holenderskiej było co pokazać, podobnie jak na pochwalenie się zasługiwał wygodny i dostatni sposób życia wzbogaconych „burgerów”. Zapewne to było przyczyną, dla której dom i zajęcia jego mieszkańców znalazły tak szerokie odbicie w twórczości licznych malarzy rodzajowych i portrecistów tej epoki — tym bardziej, iż szereg tych prac łączyło się z konkretnymi zamówieniami środowiska mieszczańskiego.

Kto słyszał cokolwiek o przysłowiowej schludności i czystości holenderskiego domu ten domyśla się, że dbałość tę należy zawdzięczać przede wszystkim pracowitym rękóm kobiety. Przez nisko umieszczone, nie osłonięte okna łatwo zajrzeć do wnętrza tego domu i jego pani musi starać się, by te oględziny nie wypadły na jej niekorzyść. Choć „wiek złoty” dawno już mamy za sobą, w kraju wiatraków i tulipanów niewiele pod tym względem zmieniło się do dziś.

Pozostawmy na uboczu malarstwo portretowe i zatrzymajmy się wyłącznie przy scenach rodzajowych przedstawiających kobietę we wnętrzu jej domostwa. Takie „wnętrzowe” kompozycje były typowe zwłaszcza dla szkoły malarzy z Delft, ale nie sposób wymienić wszystkich innych twórców zajmujących się tą właśnie tematyką na przestrzeni ponad półtora wieku. Wystarczy jednak nawet pobieżny przegląd obrazów najwybitniejszych spośród nich, by nabrać pojęcia czym był dla ówczesnych mieszczan dom i jak na jego tle wyglądała zamożna Holenderka. Zawdzięczamy to twórczości mistrza światła, barwy i ciszy — Jana Vermeera z Delft, poety wnętrza — Pietera de Hoocha (Hoogha), Jana Steena i „małych mistrzów”: Gerarda Ter Borch, Gabriela Metsu (Maetsu), Nicolaesa Maesa i Gerrita Dou.

Na ich płótnach widzimy więc niderlandzkie wąskie kamieniczki z czerwonej cegły, o bielonych framugach okiennych, ciasno słożone przy sobie w równie wąskich, krętych i pozbawionych zieleni uliczkach. Na parterze mieści się najczęściej część sklepowa lub kantor i główna sień wejściowa, na pierwszym piętrze — pomieszczenia mieszkalne właściciela i jego rodziny, wyżej — już tylko skład, lamusy i magazyny, do których ładunek wciągano przy pomocy praktycznych, wystających ze szczytu kamienicy „belek dźwigowych” (hijsbalken). Wokół krzatają się zajęte codzienną pracą kobiety. Życie płynie w statycznym, zwolnionym tempie i jakby w zadumie.

Taki widok przedstawia nam spokojna „Uliczka” J. Vreła czy J. Vermeera, którą jego znawca, prof. Michał Walicki, tak zobrazował: „Kobiety pogrążone w swej cichej i skromnej pracy: jedna z nich, usadowiona w drzwiach, robi na drutach pończochę, dwie inne myją chodnik, czwarta



Jan Vermeer  
— „Gitarzystka”

nalewa wodę w głębi podwórza”. Zwłaszcza bowiem u de Hoocha i Vermeera „władca ten sam duch holenderskiego mieszczaństwa, duch fizycznej czystości i porządku”. Kubeł lub cebrzyk z wodą i szczotką są nieodłącznym elementem tych domów i dowodem ich schludności.

Umieszczona po jednej ze stron kamieniczki wąska sień wiedzie na zaplecze: na nieduży dziedziniec lub (w bogatszych domach) na taras otoczony ogrodem, jak dobrze widać to na płótnie de Hoocha „Służąca z dzieckiem na podwórku”. Tam jest więcej zieleni i przestrzeni, i także toczy się, z dala od oczu postronnych, domowe życie: służąca radzi się pani w sprawach porządków („Przed drzwiami” de Hoocha), wyprowadza dziecko, przychodzi sąsiadka, pani przyjmuje gości przy małym stoliku na dworze („Dom na wsi” de Hoocha). Również otoczone balustradą tarasy są miejscem towarzyskich spotkań i rozrywki przy kartach („Taras” de Hoocha), która czasem odbywa się w parterowym holu („Gra w karty” de Hoocha). Kobiety są przy tym nieskrępowane, nie ma ani śladu purytańskiej atmosfery („Kawaler i dama z pucharem wina” Vermeera), pani domu przyjmuje nawet większe i bardziej hałaśliwe towarzystwo gwarząc wesoło i pijąc wino. Obraz takiego „Wesołego towarzystwa” przedstawia płótno Willema Buytewecha czy Jana Steena, a czasem potrafi ono zklócać też nocny spokój („Kocia muzyka przy księżycu” Steena).

A co poza tym skrywają wnętrza tych domów?

„Patrząc na płótno Ter Borch, de Hoocha czy Steena, czujemy się nieraz w roli Guliwera oglądającego z ciekawością pomniejszony, liliputowy świat” — pisał o tych mistrzach prof. Walicki. „Jesteśmy świadkami znużenia, snu, skupienia, które towarzyszy opadającym kroplom mleka, uśmiechu wykwitającego na twarzy, wibracji struny, powolnego rozchyłania się skrzydeł okiennych...” Oglądamy anfiladę zadbanych pokoi („Wnętrze z kobietą przy klawesynie” E. de Wittego), czasem wysokich komnat jak u Koedycka, ale raczej przeważają wyćki niewielkich wnętrz, które trudno jednak nazwać przytulnymi. Te intymne, uporządkowane i zawsze niezwykle czyste wnętrza domów dają wrażenie chłodu, zacisza i spokoju. Światło — najczęściej wpadające smugą przez uchylone okna lub odbite od lustra czy ściany — zdaje się ocieplać owe mroczne, jakby uroczyście pokoje. Swoistą elegancję nadają im szachownicę posadzek, bogate odrzwia, grube kotary, kobierce na stołach, obrazy, mapy, lustra na ścianach.

Kobiety, wyręczane w prozaicznych czynnościach codziennych przez swe służące, mają lekkie i przyjemne zajęcia: lektury, robotki ręczne, grę na różnych instrumentach. Szczególnie wdzięcznym tematem dla twórców była lektura i muzyka, wielokrotnie powtarzane w różnych ujęciach. Rządziej jest to książka, jak w „Czytającej” de Hoocha, ale moment otrzymania, czytania lub pisania listu, może miłosnego, oglądamy często, np. u Metsu i na rozlicznych płótnach Vermeera.

Inne czują się lepiej przy instrumentach („Grająca na klawesynie” i „Przy szpincie” Vermeera, „Koncert” Ter Borch i Vermeera, „Muzyk i córka” Th. de Keysera). Niektóre modelki Vermeera wolą grę na gitarze. Jeszcze inne zajęte są oglądaniem precjozów („Ważąca złoto” de Hoocha, „Ważąca perły” Vermeera) lub przymierzaniem klejnotów („Naszyjnik z pereł” Vermeera). Czasem na panią domu sypłwa chwila zadumy („Przy oknie” Vermeera) czy niespodziewany sen („Śpiąca” Vermeera). Czas mogą też wypełniać robotki ręczne („Koronczarka” Maesa i Vermeera), którymi zaj-



Gabriel Metsu  
— „List”

mują się też „Kobiety przy kominie” Buytewecha.

Ale mieszczańskie życie nie jest wolne od trosk codzienności. Częsty temat to choroba dziecka („Chore dziecko” Metsu i de Hoocha) lub pani domu („Chora i lekarz” Steena i Metsu). Nie zawsze dom promieniuje familijnym szczęściem jak na „Portrecie rodzinnym” Rembrandta. Zdarzają się nieporozumienia, niezbędne jest czasem surowe „Ojcowskie pouczenie” (Ter Borch).

Proza życia codziennego ujawnia się w „Śniadaniu” Metsu, ale dom „od kuchni” przede wszystkim znana „Służąca z dzbanem mleka” Vermeera. Zawartość kuchennej spiżarni i zasoby mieszczańskiego stołu zilustrowali w swych martwych naturach — „Śniadaniach” i „deserach” — Willem C. Heda, Pieter Claes, Willem Calf, Abraham van Beyeren oraz ich liczni uczniowie i naśladowcy.

Nie dajmy jednak zwieść się pozorom. Były i biedniejsze domostwa, z zaniedbanymi podwórkami, gdzie z kątów wyzierała nędza („Tokarz” Ter Borch) i ubogie wnętrza pozbawione ozdobnych sprzętów („Obierająca jabłka” Maesa). One jednak rzadko stanowiły malarskie tematy.



Alicja Patey-Grabowska  
z synem, rok 1976

## Z ALICJĄ PATEY-GRABOWSKĄ o poezji kobiecej i twórczości w życiu kobiety

E.D. — Od czasu Pani debiutu poetyckiego w „Almanachu Młodych”, wydanym przez „Iskry” w roku 1961, który to debiut był niejako zapowiedzią pierwszego samodzielnego tomiku „Z kregu”, do dziś, powstało wiele nowych, interesujących zbiorów, że wymienię chociażby, „Rana ziemi”, „Drzewo od wewnątrz”, „Adam — Ewa”, „Oto ja — kobieta”. Z tego co wiem, jest to jednak zaledwie fragment Pani działalności twórczej, do którego dochodzą jeszcze: wiersze dla dzieci, opowiadania, sztuki sceniczne, krytyka literacka, a także publicystyka uprawiana od lat na łamach czasopism literackich. Zatem rozpiętość zainteresowań i możliwości twórczych skrojona na miarę silnego mężczyzny! Jak Pani, osoba wrażliwa i delikatna daje sobie radę z tak wymagającą muzyką?

— My, kobiety jesteśmy istotami silnymi psychicznie, może nie tyle fizycznie, ale psychicznie na pewno...

E.D. — Jest to chyba jakaś rekompensata...

— O tak, niewątpliwie. Ten drive wewnętrzny jest niezmiernie istotny, gdyż jest motorem działania, zaś twórczość koresponduje z naszym psychofizycznym uwarunkowaniem, twórczość świadczy o naszej wrażliwości, a więc nie odbiega daleko od psychiki kobiety. Wynika z jej wewnętrznych potrzeb.

E.D. — I w tym momencie wszelkie przeciężenia wynikające z tytułu obowiązków rodzinnych, domowych wydają się po prostu lżejsze w zestawieniu z wybraną muzyką?

— Z pewnością.

E.D. — A zatem twórczość działa mobilizująco...?

— Oczywiście.

E.D. — W czasie lektury Pani wierszy, które muszę przyznać zrobiły na mnie duże wrażenie, nabrałam przekonania, że jest Pani poetką o silnie zaznaczonej osobowości liryka. Czy znaczy to także, że jako poetka preferuje Pani twórczość o charakterze lirycznym, czy też pozostawia jeszcze nieco miejsca na „pobocza”?

— Liryka ukazuje nasze wewnętrzne, myśli, które w człowieku tkwią najgłębiej. Wiersz jest jakby zanurzeniem sondy w nasze głębokie „ja”. Liryka jest więc szczególnie bliska, zwłaszcza kobiecie, istocie bardzo wrażliwej z natury. Niemniej inne dziedziny, takie jak publicystyka, pisanie recenzji, te — jak to Pani określiła — „pobocza” są też ważne. W recenzjach np. staram się propagować twórczość przede wszystkim kobiet. Uważam bowiem, że to, co tworzą jest niezmiernie interesujące chociażby ze względu na psychofizyczne uwarunkowania. Staram się też propagować twórczość polskich kobiet. Mamy dziś w kraju bardzo dużo poetek świetnie piszących, znacznie więcej niż kiedykolwiek. Zjawisko to eksplodowało szczególnie po II-iej wojnie światowej i jest interesujące również z socjologicznego punktu widzenia. W każdym razie jako takie może być przedmiotem badań socjologów. Dlatego między innymi opracowałam antologię wierszy miłosnych polskich poetek współczesnych, z tym, że miłość stanowi tu tylko pretekst do pokazania zjawiska, jakim jest poezja pisana przez kobiety. Kobiety — jak już mówiłam — z racji swoich psychofizycznych uwarunkowań, dzięki temu, że są nosicielkami i dawczyniami życia, piszą wiersze niesłychanie humanitarne. Miłość w ich wierszach pojęta jest w szerokim zakresie, nie chodzi tu bowiem wyłącznie o miłość do mężczyzny, ale także o miłość do dziecka, miłość do kraju, miłość do piękna. W wierszach kobiet słychać więc jednocześnie krzyk o zachowanie tych najgłębszych ludzkich wartości, szczególnie w obliczu zagrożenia wojną...

E.D. — Czyli walka o życie...

— Właśnie. Ta walka zawsze jest obecna w wierszach kobiet. Dlatego też wydawało mi się, że to trzeba i należy ukażać. Po prostu ukażać.

E.D. — Muszę przyznać, że w antologii szczególnie uderzył mnie emanujący z niej ogrom psychologicznej prawdy o człowieku. Z tego punktu widzenia jest antologia zjawiskiem nie tyle wydawniczym czy literackim, co psychologicznym. Antologia bowiem nie tylko mówi o człowieku, ona go dopełnia. Chciałabym w związku z tym zapytać, czy koncepcja układu wierszy, składających się na ostateczny kształt i wyraz antologii była przez Panią ustalona z góry, czy też sam materiał literacki w jakimś stopniu ją narzucił?

— Układ przyjęty w antologii był zamierzony wcześniej. On też warunkował niejako dobór wierszy. Przyjęłam układ fabularny, który pozwalała na ujęcie utworów w grupy tematyczne, takie jak: poszukiwanie mężczyzny życia, apogeum miłości, dom, rodzina, walka kobiety o zachowanie miłości (bardzo wyraźnie zarysowana w części „Nie odchodź”). Im też starałam się podporządkować teksty. Jednocześnie antologia ukazuje różne środowiska literackie, różne generacje, stąd mamy w antologii wiersze Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Iłakowiczówny, a także poetek średniego i młodego pokolenia: Haliny Poświatowskiej, Anny Janko, Urszuli Koziół. To pozwala z kolei prześledzić jak kształtował się rozwój poetyki w ramach trzech pokoleń, a także podejście do problemu miłości. Inaczej będą pisać na ten temat poetki średniej generacji, jeszcze inaczej najmłodszej.

E.D. — Jest bardzo charakterystyczne, że poetki najmłodsze mówią o miłości wprost... Tego nie znajdujemy ani u Pawlikowskiej, ani u Iłakowiczówny...

— Oczywiście.



E.D. — Są w antologii „Ja i Ty” tzw. wiersze-klucze, które stanowią pewnego rodzaju rozszyfrowanie zagadki, istoty kobiecości. Wokół nich wszystko się skupia. Często są one przeciwstawne dla drugich, albo wręcz zaprzeczeniem. Mam na myśli np. wiersze Anny Swirszczynskiej „Nieistniejący”, który wyraża oczekiwanie kobiety na wymarzony przez nią ideał mężczyzny. W wierszu tym zawarta jest kolejna prawda psychologiczna, a mianowicie skłonność kobiety do idealizacji, której życie nigdy nie potwierdza. Bo w gruncie rzeczy jest tak, jak w wierszu Urszuli Koziół „Łuska nie grochu”, z którego wynika, że mężczyzna dany kobiecie przez los jest taki, jaki jest, i takim go trzeba przyjmować.

— Wiersz, ten jest szczególnie interesujący ze względu na zawarte w nim sformułowanie, że „trudniej ból znieść, niżli go zadawać”, a to właśnie stanowi credo poezji kobiecej, które zresztą posłużyło mi za motto do całej antologii, czemu dałam wyraz na okładce książki. W tym credo zawiera się cały humanitarny aspekt tej poezji.

E.D. — Z którego wynika, że kobieta zawsze skłonna jest do wybaczenia, zrozumienia, współczucia...?

— ...do ofiary.

E.D. — Powracając po tej małej dygresji do antologii, chciałam zapytać Panią, jaka jest szansa na wznowienie tego cennego wydawnictwa? Było ono przecież wydarzeniem, najlepszym dowodem, że nie ostało się długo na półkach księgarskich...

— Jest pewna szansa, gdyż w tej chwili pertraktuję z wydawnictwem o wznowienie książki. Niewykluczone, że w roku 1987 zostanie ona wznowiona i rozszerzona. Do tej pory bowiem na mapie poezji ukazały się nowe zjawiska równie interesujące, i warto byłoby włączyć je do nowej antologii.

E.D. — Wydawcą byłaby ponownie Młodzieżowa Agencja Wydawnicza?

— ...Młodzieżowa Agencja Wydawnicza.

E.D. — A nakład też tak niewielki — zaledwie 10 tys. egz.?

— Miejmy nadzieję, że tym razem będzie większy... Chciałabym także nadmienić, że moim dalszym zamierzeniem jest zaprezentowanie dorobku poetek innych obszarów językowych. Właśnie w tej chwili przystąpiłam do pracy nad antologią poetek krajów słowiańskich. W niedalekiej przyszłości planuję zająć się twórczością poetek anglosaskich i romańskich.

E.D. — Czeka zatem Panią ogrom pracy!

— O, tak!

E.D. — Z pewnością po wydaniu antologii „Ja i Ty” spotkała się Pani z różnymi opiniami na temat samej książki, jak i potrzeby upowszechniania liryki miłosnej w ogóle. Jak duże zrozumienie wykazują dla tego gatunku literackiego czytelnicy, a jakie wydawcy?

— Tematyka erotyki jest ponadczasowa. Miłość bowiem nie ma lat, jest stara i nowa zarazem. Człowiek zaś pragnie miłości, potrzebuje jej, tym bardziej im jest o nią trudniej, zwłaszcza w ostatnich czasach. Dlatego też temat miłości jest nadal poszukiwany przez czytelników, a ostatnio daje się także zauważyć zrozumienie dla tej problematyki u wydawców.

E.D. — Biorąc pod uwagę, że dobry erotyk kształtuje kulturę uczuć czytelnika, a więc i społeczeństwa, ma to ogromne znaczenie?

— Jak najbardziej. Niedawno wydałam swój wybór liryki miłosnej „Oto ja — kobieta”. Nie miałam specjalnie trudności z wydaniem tej książki, właśnie dlatego, że tematem jest miłość.

E.D. — Czyli mówiąc językiem socjologicznym istnieje społeczne zapotrzebowanie na ten rodzaj literatury...

— Po prostu wieczna potrzeba.

E.D. — Czy zdaniem Pani jako poetki i krytyka literackiego zarazem, można mówić o konkurencyjności sztuki tworzonej przez kobiety, w tym także prozy, poezji, w stosunku do sztuki tworzonej przez mężczyzn. Czy też problem taki w ogóle nie istnieje?

— Myślę, że jest pewna różnica w sposobie podejścia do tego zagadnienia u kobiety i u mężczyzny. Są poetki dla których poezja kobieca czy męska po prostu

nie istnieje. Istnieje poezja w ogóle. Jednakże przynależność do płci w jakiś sposób determinuje twórczość. Mężczyzna nigdy nie odczuwa istoty macierzyństwa. To kobieta z racji swoich psychofizycznych uwarunkowań trwa w tym ciągłym oczekiwaniu na tego jedynego. Prawdopodobnie u mężczyzny takiego odczucia nie ma...

E.D. — Albo w mniejszym stopniu...

— ...albo w mniejszym stopniu. Poza tym kobieta zawsze bardzo przeżywa nadchodzącą starość. Nawet wtedy, gdy jest młoda odczuwa przed nią lęk. Ma tego świadomość. To, czego nie widać u mężczyzny, stąd problematyka ta jest w ich twórczości, nie tylko zresztą w poezji, na ogół pominięta.

E.D. — Zawsze są wspaniałymi herosami i tak siebie widzą...?

— Z pewnością. Natomiast nie spotkałam się dotąd z twórczością kobiet, nawet młodych, w których problem ten nie zostałby poruszony, tzn. lęk przed przemijaniem czasu. A ponieważ występuje on także w erotykach, na tym — wydaje mi się — polega właśnie różnica między poezją pisaną przez kobiety a mężczyzn. A więc jest różnica.

E.D. — Uwarunkowana po prostu psychologicznie...

— ...uwarunkowana przynależnością do płci.

E.D. — A jakie są Pani dalsze plany twórcze poza wspomnianą już pracą nad antologią poezji kobiet z kręgu Słowiańszczyzny?

— Przygotowałam dwa zbiory do druku. Jeden dla wydawnictwa „PAX”, zatytułowany „Znaki czasu”, na który składają się wiersze filozoficzne, oraz drugi wybór bajek, dla Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Jest on o tyle interesujący, że stanowi kontynuację gatunku obecnie już nie uprawianego, bardzo modnego zwłaszcza w XVIII stuleciu. Jest on — wydaje mi się — interesujący również z tego powodu, że odbiega od dotychczas uprawianej przeze mnie liryki. Pewną wypowiedzią była tu już druga część tomiku „Drzewo od wewnątrz”, czyli bajki.

E.D. — U Pani jako poetki zdawałoby się wybitnie lirycznej, zjawisko raczej zaskakujące, zwłaszcza, że zdradza w nich Pani wyraźne skłonności do groteski...

— ...groteski, satyry...

E.D. — ...nie pozbawionej filozoficznej wymowy, jak chociażby bajka o „Koniu-chabeć”, czy w „Karnawałowym tramwaju”... Rozumiem, że jest to już całkiem inna propozycja Pani jako twórcy. Czy ta forma Pani odpowiada? Czy też jest to w jakimś stopniu próba siebie?

— Jest to próba siebie. Jest to również odskocznia od wrażliwej, delikatnej liryki. Kobiety potrafią również ostro spojrzeć na rzeczywistość.

E.D. — I podejmować ryzyko w twórczości...?

— Oczywiście. To jest naszą cechą.

E.D. — Przy tak szerokich zainteresowaniach, jak Pani godzi rolę kobiety-twórcy z rolą kobiety emancypowanej, odpowiedzialnej za domowe ognisko. Czy ta druga rola stanowi jakiegoś uzupełnienie dla Pani twórczości? A może te dwa aspekty życia bywają konkurencyjne?

— Pogodzenie pracy intelektualnej z obowiązkami rodzinnymi, prowadzeniem domu i pracą zawodową jest niezmiernie trudne, niemniej czynności te wzajemnie się uzupełniają, przez co osobowość kobiety staje się pełniejsza. Myślę, że gdybym ograniczała się wyłącznie do jednej z nich byłoby to niepełne. Natomiast połączenie codzienności, charakterystycznej dla obowiązków kobiety, z tą drugą, niejako „męską” dziedziną, intelektualną i zawodową, pozwala osiągnąć pełnię. Pełnię człowieczeństwa.

E.D. — I w tym momencie może Pani odpowiedzieć także wielu innym kobietom czym jest, może i powinna być twórczość w ich życiu. Wskazać, że jeśli tylko mają w tym kierunku jakieś szanse, to nie powinny od nich odchodzić.

— Nie powinny rezygnować.

E.D. — Chciałabym jeszcze wrócić do antologii „Ja i Ty”, a właściwie jej drugiego wydania. Czy nie byłoby interesującym skonfrontowanie jej z antologią poezji, tworzonej przez mężczyzn?

— Myślałam o tym, ale te zamierzenia nie zawsze idą w parze z zamierzeniami wydawcy. Poeta jest często uzależniony od wydawnictwa. Gdyby ktoś z nich zgłosił takie zapotrzebowanie, z pewnością przystąpiłabym do pracy. Sam pomysł niewątpliwie jest tego wart.

E.D. — Biorąc pod uwagę, iż brak tego rodzaju literatury na półkach księgarskich, byłoby to także wielce pozytywne. Pani Alicjo, myślę, że na temat twórczości kobiet nie wszystko jeszcze zostało powiedziane. Z pewnością nie wyczerpiemy tematu. Dlatego też chciałabym sięgnąć po inny aspekt Pani twórczości — twórczość dla dzieci. Od dłuższego czasu daje się zauważyć niepokojące zjawisko niedoceniania tej literatury, a przecież spełnia ona ważną rolę w procesie dydaktycznym.

— Niewątpliwie. Szczególnie poezja. Uważam, że odbiorcą współczesnej poezji, i poezji w ogóle, należy wychowywać już od wieku przedszkolnego. Jest to zadanie dla poetów i dydaktyków pracujących w przedszkolach. Od lat miewam spotkania z dziećmi przedszkolnymi. Są to spotkania eksperymentalne, nawiasem mówiąc bardzo udane, w czasie których wyjaśniam dzieciom istotę poezji, mówię o języku poetyckim.

E.D. — Jak to jest przyjmowane?

— Bardzo dobrze. Dzieci mają niezwykle bujną wyobraźnię, są szczególnie wrażliwe na metafory. Stąd w moich wierszach dla dzieci jest mnóstwo tropów poetyckich. Nie są to „rymowanki-klepanki”, ale po prostu poezja...

E.D. — ...poezja jednocześnie bardzo prosta, niepretensjonalna.

— Istotnie, ale jak wspomniałam wcześniej pełna tropów poetyckich, łącznie z personifikacją. Wiele z tych wierszy pisałam w czasie, gdy mój syn był małym chłopcem. On też był moim pierwszym odbiorcą, który uswiadamił mi na ile wiersz, nawet zdawałoby się trudny, jest odbierany przez dziecko. Teraz ten „sprawdzian” znacznie się rozszerzył, chociażby poprzez spotkania w przedszkolach.

E.D. — Czy syn, jako już dorastający nie inspirował Pani na przykład do zajęcia się literaturą młodzieżową?

— O takiej literaturze nie myślałam. Natomiast muszę powiedzieć o jeszcze jednym gatunku, który uprawiam, a o którym mało kto wie, mianowicie: sztuki teatralne. W roku 1975 w ramach ogólnopolskiego konkursu na dramaty, otrzymałam II-gą nagrodę za sztukę „Ściana”. Sztukę zakupiło ministerstwo, niestety, do tej pory nie była grana. Żywię cichą nadzieją, że wreszcie ukaże się jednak na deskach scenicznych.

E.D. — Czyżby któryś z teatrów podjął w tym kierunku jakieś kroki?

— Na razie nie. Natomiast zainteresowała się sztuką jedna z tłumaczek holenderskich i właśnie dokonuje przekładu.

E.D. — O czym traktuje sztuka?

— Jest to sztuka współczesna, metaforyczna, nie pozbawiona podtekstów na temat współczesności.

E.D. — Czy rodzaj podtekstów nie będzie stanowił bariery dla zagranicznego odbiorcy?

— Raczej nie, gdyż treści przez nią poruszane mają charakter uniwersalny...

E.D. — Pani Alicjo, myślę, że pora, przynajmniej na razie, kończyć interesujący nas temat. A jako, że o literaturze można mówić w nieskończoność, przeto i ja podjęłam już nawet pewien plan, na wypadek, gdyby zechciała Pani jeszcze spotkać się z naszą „Rodziną”. Bylibyśmy za to szczerze wdzięczni. Tymczasem chciałam w imieniu Redakcji, a i swoim własnym, podziękować Pani bardzo serdecznie za przybycie i życzyć jednocześnie wielu, wielu sukcesów tak na drodze twórczości, jak i życia. A na cały rok 1985 niesłabnącej łaskawości ulubionej Muzy. Jeszcze raz dziękuję za rozmowę.

— Rozmawiała:  
ELŻBIETA DOMAŃSKA

W dniu 18 stycznia 1985 r. zmarła w Warszawie, w wieku 62 lat, Beata Artemska — jedna z największych gwiazd polskiej operetki, śpiewaczka, aktorka, reżyser. Przez przeszło 40 lat wzruszała publiczność w kraju i za granicą swoim głosem, tańcem i grą aktorską.

Przez całe życie była ofiarnym działaczem społecznym. Beata Artemska odznaczona była wieloma odznaczeniami państwowymi; była kawalerem „Orderu Uśmiechu”, przyznanego przez dzieci.

(PAP)

## A przecież mogła być



Beata Artemska

Panią Beatę poznałam osobiście przed dwoma laty. Umówiliśmy się telefonicznie na wywiad, którego miała nam udzielić w swoim warszawskim mieszkaniu, przy ul. Anielewicza. Mogłam więc nareszcie poznać Ją osobiście, choć — tak naprawdę — znałam Ją już od dzieciństwa. Będąc bowiem jeszcze dzieckiem, podziwiałam Ją na estradzie, w programach telewizyjnych i radiowych.

„Posłuchaj — mówili rodzice — śpiewa Beata Artemska. Zobacz Tę, która jest kontynuatorką pięknych tradycji legendarnych gwiazd, takich jak przedwojenna Messalka, Kawecka czy Zimajerka. Ona jest jedną z nich!”

Potem sama już mogłam ocenić talent Beaty Artemskiej na scenie Operetki Warszawskiej. Stworzyła Ona bowiem — w sposób sobie tylko znany — około 60 niezapomnianych, wielkich kreacji aktorskich. Piękna, zgrabna, wybitnie utalentowana wcielala się idealnie w postacie przez siebie grane, pozostając jednak zawsze sobą. Grała z wielką pasją, niezwykle dynamicznie. Obserwując Ją na scenie, miało się wrażenie, że emanuje z tej Aktorki niezwykła siła witalna, szczególna ekspresja.

Od początku, kiedy tylko zaczęła śpiewać i występować na scenie, publiczność pokochała Ją, a Ona — odplaciła się wzajemnością.

Beata! Beata! — wołali młodzi ludzie, przechodząc obok domu, w



Wiktorija Kawecka

Lucyna Messal

którym mieszkała. A Ona — jak sama wspominała — rzucała im z okna kwiaty.

Była gwiazdą pierwszej wielkości, prawdziwą gwiazdą. Kiedy odeszła z Operetki Warszawskiej, a za nią i inni (Mieczysław Wojnicki, Wanda Polańska, Ryszard Tarasewicz), zdawało się, że Operetka utraciła duszę. I utraciła ją naprawdę!

Na temat przyczyny swego odejścia ze stołecznej Operetki nie chciała mówić. W wywiadzie udzielonym „Rodzinie” (Nr 25 (1180) z dn. 19 czerwca 1983 r.) potraktowała tę sprawę niezwykle oględnie, dodając, że „są to rzeczy jeszcze dla Niej zbyt bliskie, a przez to i bolesne”.

Dlaczego odeszła z Teatru — z macierzystego przecież Teatru — tak znakomita gwiazda, jaką była Artemska, fachowiec „w każdym calu” — wiedzą zapewne Ci, którzy powzięli taką właśnie decyzję. A przecież mogła być — mogła działać, tworzyć, reżyserować, uczyć i nauczać, dawać przykład, szkolić, korygować i utrzymywać „linię” lub inaczej — dobry poziom — znakomitego Teatru Muzycznego, jakim była za Jej czasów Operetka Warszawska. Mogła być tą dobrą duszą do końca — i chciała być...

W czasie rozmowy z nami, w swym warszawskim mieszkaniu, snuła refleksje na temat życia ludzkiego, na temat niesłychanego, przerażającego tempa przemijania — jakby przeczuwając bliski kres swego życia.

„Widziałam dzisiaj w telewizji — mówiła — maleńkiego, nowo narodzonego człowieka. I tak sobie pomyślałam: urodził się, by niedługo umrzeć. Niedługo! Bo ten czas tak szybko leci, że ani się człowiek spostrzeże...”

Przeżyła 62 lata.

Ponad 40 lat bawiła swą mistrzowską grą publiczność. Od roku 1952 związana była z Warszawą — służąc jej całym sercem, do ostatniej chwili życia.

Po ukazaniu się wywiadu na łamach „Rodziny”, Beata Artemska przysłała do naszej Redakcji miły list, zawierający serdeczne słowa podziękowania „za wspaniały interwiew”. „Bardzo się tym cieszę — pisała — bo jest się czym pochwalić, i Wy i ja! Pozostają zawsze do usług prasowych”.

Do końca — pełna energii, wiary w życie i kochająca to życie. Dziś można o tym pisać tylko w czasie przeszłym.

Kultura polska poniosła wielką stratę.

MALGORZATA KAPIŃSKA

W „Pięknej Helenie” Offenbacha występowali: Beata Artemska, Stefan Witas i Mieczysław Wojnicki (r. 1958)



data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1447—1500	Włochy	Sandro Boticelli, włoski malarz epoki renesansu, przedstawiciel szkoły florenckiej. Malował freski i obrazy religijne, mitologiczne i alegoryczne, portrety (najszynniejsze — <i>Primavera</i> , <i>Narodziny Venus</i> ).
1449—1494	Włochy	Domenico Ghirlandajo, włoski malarz okresu renesansu, malował obrazy i freski o tematyce religijnej; nauczyciel Michała Anioła.
ok. 1450	Niemcy	Wynalazek druku: wprowadzenie ruchomych czcionek, początkowo drewnianych, potem metalowych, przez Jana Gutenberga,
1452—1519	Włochy	Leonardo da Vinci, włoski malarz, rzeźbiarz, architekt, technik, badacz przyrody, filozof, jeden z największych artystów renesansu. Dzieła jego cechuje harmonia kompozycji, subtelny światłocień, znajomość anatomii i perspektywy. Dokonał licznych wynalazków z zakresu techniki wojskowej, techniki, mechaniki. Napisał liczne prace z dziedziny geometrii, fizyki, astronomii, anatomii, botaniki.
1453	Francja — Anglia	Koniec wojny stuletniej. Przerwanie działań wojennych nastąpiło po wyparciu Anglików z kontynentu (z wyjątkiem portu Calais).
1453	Bizancjum	Upadek Konstantynopola. Po zwycięstwie wojsk tureckich pod Warną i rozgromieniu wojsk chrześcijańskich w 1444 r. i po zwycięstwie nad Węgrami w bitwie na Kosowym Polu — Bizancjum coraz bardziej zagrożone. Po 53 dniach oblężenia Konstantynopola, Turcy przypuszczają szturm generalny i zdobywają miasto, doprowadzając przez to do upadku cesarstwa bizantyjskiego. Konstantynopol odtąd staje się stolicą sultanatu.
1453	Francja	Umiera Jacques de Lalaing, błędny rycerz i bohater wielu turniejów.



Fragment „Biblii” Gutenberga



## Program działalności Towarzystwa „Polonia” (2)

Prezentujemy naszym Czytelnikom — za Krajową Agencją Informacyjną — dalszy ciąg dokumentu, uchwalonego na VI Zjeździe Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Część pierwszą zamieściliśmy w poprzednim numerze „Rodziny”.

### I. WSPÓLPRACA W DZIEDZINIE KULTURY

Tysiącletnia kultura polska jest wspólnym dziedzictwem wszystkich Polaków — spoiwem jednoczącym ludzi niezależnie od miejsc zamieszkania, przekonań, światopoglądu. Na przestrzeni historii kolejne fale emigracji opuszczały Polskę bogate w rodzime tradycje i obyczaje, przywiązane do języka ojczystego. Oparło się na nich życie społeczne i kulturalne Polonii. Także i obecnie kultura polska stanowi najtrwalszą podstawę więzi Polonii z Polską.

Dorobek kultury Polski, uznanie i zainteresowanie, jakim darzy Polonia nasze osiągnięcia w tej dziedzinie, a także aktywność kulturalna środowisk polonijnych stanowią podstawę realizacji zadań współpracy Polonii z krajem.

Głównymi kierunkami działalności Towarzystwa „POLONIA” w dziedzinie kultury są:

- inspirowanie polonijnych środowisk do ożywionej działalności kulturalnej;
- udzielanie wszechstronnej pomocy polonijnemu ruchowi artystycznemu w doskonaleniu jego kulturalnych i artystycznych funkcji;
- doskonalenie wiedzy i warsztatu artystycznego polonijnych twórców i animatorów życia kulturalnego oraz udzielanie im pomocy w ich działalności;
- uczestniczenie — wraz z licznymi partnerami krajowymi — w prezentowaniu środowisk polonijnym kultury i sztuki polskiej: dawniejszej, będącej już dziś klasyką, a także tej współczesnej, rodzącej dzieła znane i uznane w świecie;
- wspieranie starań instytucji krajowych (MKiS, „Pagartu” i innych) mających na celu prezentowanie społeczeństwu krajów osiedlenia Polonii, a w tym skupiskom polonijnym, dorobku kultury polskiej w dziedzinie teatru, muzyki, plastyki itp.;
- przejawianie stałej troski o odpowiednio wysoki poziom prezentacji polskiej kultury i sztuki w środowiskach polonijnych i wśród społeczeństw krajów osiedlenia Polonii;
- podejmowanie działań na rzecz rozszerzania kontaktu z kulturą polską za pośrednictwem języków krajów osiedlenia Polonii, uwzględniając w ten sposób przemiany pokoleniowe w środowiskach polonijnych, wyrażające się m.in. w rosnącej ilości osób nie znających języka polskiego;
- prezentowanie społeczeństwu polskiemu dorobku kulturalnego i artystycznego środowisk i twórców polonijnych we wszystkich dziedzinach (literatura, muzyka, film, plastyka itp.).

Uwzględniając fakt, iż w działalności Towarzystwa „POLONIA” w dziedzinie kultury najbardziej masowy charakter zachowują światowe Festiwale Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie oraz Światowe Festiwale Chórów Polonijnych w Koszalinie, będziemy dążyli do wzbogacenia treści i form organizowania tych imprez.

Towarzystwo „POLONIA” sprzyjać będzie wypełnianiu przez festiwale integracyjnej roli wobec społeczności polonijnych różnych krajów, a więc wymianie doświadczeń w organizowaniu życia kulturalnego i artystycznego w krajach osiedlenia Polonii, utrwalania współpracy artystycznej, zawiązywania trwałych więzów przyjaźni.

W programach towarzyszących festiwalom prezentować będziemy interesujące polskie zespoły artystyczne oraz twórców kultury ludowej. Będziemy wspierać różne formy współpracy uczestników festiwali z odpowiednimi polskimi zespołami.

Podczas pobytu polonijnych zespołów folklorystycznych na festiwalach Towarzystwo „POLONIA” zapewni im pomoc merytoryczną najwybitniejszych specjalistów choreografów, muzyków, reżyserów spektakli, dyrygentów, chórmistrzów i etnografów.

Umożliwiać będziemy zespołom polonijnym zaopatrywanie się w niezbędne stroje, instrumenty, materiały repertuarowe i merytoryczne, książki, nagrania płytowe i magnetofonowe. W celu wzbogacenia programu tych artystycznych spotkań na festiwal w Koszalinie organizatorzy zapraszają — obok chórów — również małe grupy wokalne i wokalamo-instrumentalne oraz solistów. Mając na uwadze przychylność festiwali duże znaczenie przywiązywać będziemy do udziału w nich zespołów dziecięcych. Towarzystwo „POLONIA” zapewni im pełną opiekę pedagogiczną i szczególnie staranną opiekę artystyczną.

Dla utrwalenia dorobku festiwali oraz działalności polonijnych zespołów folklorystycznych utworzone zostanie w Rzeszowie Centrum Dokumentacji Polonijnego Ruchu Folklorystycznego.

Festiwale folklorystyczne odbywają się również w krajach osiedlenia Polonii. Doceniając ich znaczenie dla prezentacji kultury polskiej oraz rozwoju życia kulturalnego w środowiskach polonijnych Towarzystwo „POLONIA” udzielać będzie ich organizatorom niezbędnej pomocy w przygotowaniu tych imprez m.in. poprzez udział w nich polskich choreografów i wykonawców. Będziemy także dążyć do tego, aby polonijnym towarzyszom festiwalowiczom prezentacje polskich filmów, wydawnictw, kiermasze wyrobów ludowych.



# MODA MODA! MODA? MODA...

Moda. Była właściwie od lat, od stuleci, od zawsze. Gdyby nie jej wpływ (stymulowany oczywiście wszelkimi zmianami społecznymi, gospodarczymi, a także rozwojem techniki) może, kto wie, chodzilibyśmy do dziś ubrani jak starożytni Egipcjanie i Rzymianie. albo, przynajmniej, w naszym klimacie, jak Piast i Rzepicha. A jednak nie. W życiu bowiem społeczeństwa od dawna, właściwie od ich początków istniało zjawisko nazwane później modą, przemożnie wpływające na zwyczaje, style, na całą kulturową sferę społeczeństwa.

Zjawisko to i jego kapryśny charakter od wieków też zajmowało myślicieli żyjących w różnych krajach i kulturach. Od wieków również było przedmiotem niezwykle, krańcowej wręcz rozbieżności ocen: od wcielonego zła, prowadzącego do zepsucia obyczajów i godnego potępienia, przez czynnik urozmaicający i wzbogacający życie, aż do motoru i siły napędowej gospodarki.

Już w czasach biblijnych moda musiała być na tyle zróżnicowana, że prorok Sofoniasz miał podstawy do przepowiadania kary dla tych wszystkich, „którzy ubierają się w szaty cudzoziemskie”. Nie jedyny to w *Biblii* głos przeciwko strojeniu się, bowiem i Izajasz mówił na ten temat: „Jahwe powiedział: Ponieważ się wbiły w pychę córki Syjońskie, ponieważ chodzą wyciągając szyję i rzucając oczyma, ponieważ chodzą wciąż drepzcząc, dzwoniąc brzękadkami u swych nóg, przeto Pan obłysał czaszkę córek syjońskich, Jahwe obnażył ich skronie (...) I będzie: zamiast perfum — zaduch, zamiast paska — powróż, miast uczesanych kędziorów — łysina, miast wykwintnej szaty — ciasny wór, miast krasy — wypalone piętno.”

Ale były oczywiście i sady przeciwstawne, i oba przywijały się równolegle przez całe wieki, aż do współczesności, choć być może z pewną zmianą rozłożenia akcentów: mniej groźnie oceniane jest niewolnicze nawet stosowanie się do kapryśnych mody, natomiast z całą pewnością w tej ogromnej gałęzi przemysłu związanej z modą, koniunktura i obroty zależą od uchwycenia w porę nowych tendencji mody — lub ich odpowiedniego wylansowania.

Z czego to wszystko wynika? Otóż moda, jako zjawisko społeczne obejmujące wszystkie dziedziny życia musi być rozpatrywana z różnych punktów widzenia; nie wystarczy traktowanie jej jako kostiumologii czy historii ubioru. Moda bowiem wpływa na wszystkie formy wyrazu człowieka i nie można pomijać jej kulturotwórczej siły. Tu jednak trzeba zrobić pewne zastrzeżenie: w żadnym wypadku nie można również popadać w drugą skrajność i utożsamiać mody z kulturą, jako taką i z tym, co nazywamy „stylem”, który w przeciwieństwie do mody niosącej z sobą nieustanną zmienność, krystalizuje pewne konkretne postacie kultury, charakterystyczne dla danej epoki, wykazujące zarazem wielką siłę bezwładu, a nawet pewną monotonię. Moda niesie ze sobą przede wszystkim dynamikę, a jej cechą charakterystyczną jest wyjątkowo szybki rytm zmian. Może się zapewne zdarzyć, że jakaś moda, albo mody do siebie zbliżone wytworzą z czasem pewien styl, albo odwrotnie: może każdy styl był początkowo jakąś modą, która w trwałą formę stylu wykrystalizowała się po dłuższym okresie eksperymentowania.

Warto zastanowić się teraz, co jest modą, a co stylem, obyczajem. Otóż nawet gdy te style czy obyczaje są ściśle określone, sprecyzowane — nawet wtedy istnieje pewien tolerowany margines dopuszczalnych zmian. I dopiero kiedy owe odchylenia przekraczają pewne granice, wywołują coraz silniejszy opór ze strony otaczającego społeczeństwa, które próbuje wymusić poszanowanie dla tradycji. Zmiany mody charakteryzują się więc tym, że w jakimś sensie nobilitują odstępstwa od obyczajów i nadają im taką samą moc obowiązującą, jaka do tej pory przysługiwała jedynie postępowaniu zgodnemu z zasadami.

Tak więc moda stała się swoistym systemem regulacyjnym. Forpocząta zmian społecznych zawsze wówczas, gdy kończy się pewna obyczajowość a otwierają się nowe możliwości.

Badając cykle rozwoju mody łatwo stwierdzić, jak bardzo odpowiadają one etapom rozwoju historycznego. Być może dlatego, że wszelkie historyczne burze i niepokoje społeczno-kulturalne, wojny i rewolucje, burząc zastany system społeczny stawiają przez to pod

znakiem zapytania style istniejące — nie tworząc jednak konkretnej mody, ale rozwijając i pobudzając skłonność do odstępstw i wszelkich tendencji odśrodkowych.

No tak, to były teorie — i praktyki — socjologów, dotyczące czegoś tak codziennego jak moda. Ale teraz spójrzmy na tę sprawę od drugiej strony, od naszej, od strony tych, które podlegają zasadom i rygorom mody. I tu jeszcze jeden socjologiczny wręt: otóż moda w czasach nam współczesnych stała się przywilejem kobiet, gdy tymczasem pierwotnie, w świecie prymitywnym to właśnie mężczyzna odczuwał — i we współczesnych społecznościach prymitywnych wciąż odczuwa — zdecydowanie większą potrzebę strojenia się niż kobieta. Była to więc sytuacja bardzo podobna do tej, jaka istnieje w świecie zwierzęcym, gdzie samce są przeważnie większe i piękniejsze niż samiczki. Z biegiem czasu jednak moda męska stawała się coraz bardziej prozaiczna, gdy tymczasem kobieca rozkwitała z coraz większą fantazją. Musi zatem gdzieś głęboko w świadomości społecznej istnieć przyczyna tak uderzającej zmiany, gdyż w przeciwnym wypadku nie mogłoby dojść do tak zdecydowanego odwrócenia „naturalnego” porządku rzeczy.

No, ale wróćmy do nas, kobiet, podlegających modzie w większym lub mniejszym stopniu. Dlaczego to robimy? Już Sokrates, odpowiadając swej żonie, Ksantypie, która nie chciała pójść na procesję — co wówczas było przyjętym zwyczajem — w jego himationie (strój grecki, męski lub kobiecy, rodzaj krótkiej narzutki zdobionej nakładanej przez głowę na ramiona), powiedział: „Ty nie wychodzisz po to, żeby patrzeć, ale żeby być ogladaną”. Istotnie — już dawno stwierdzono, że poczucie zgodności z modą daje człowiekowi pewność siebie, jakiej wiele rzeczy dać nie może. Bez wątpienia lepiej czujemy się, mając na sobie jakiś modny ciuch czy zgodny ze współczesną modą drobiazg. I nawet jeśli jest to jakiś drobiazg kosztowny, niedostępny dla większości kieszoni, to i tak kobiety postarają się naśladować go za pomocą tańszych środków.

Niewątpliwie, cykle mody powtarzają się tak samo: najpierw „chcę to (i to „to” właśnie się zmienia) bo inne to mają”, a potem „chcę coś innego, czego inne nie mają”. Pierwszy etap jest spowodowany tym, że zdarza się w niektórych środowiskach, iż każde, najmniejsze nawet odstępstwo od mody grozi lekceważeniem otoczenia. W obawie przed śmiesznością, z chęcią dopasowania się do grupy, przyjmuje się wtedy każde, nawet najdrobniejsze szaleństwo mody. Niestety, jest to zjawisko bardzo niebezpieczne, gdyż tacy ludzie, obawiający się wciąż dezaprobaty ze strony otoczenia, żyjący pod presją, są w ciągłym strachu, by nie pozostać w tyle i płacą za to w końcu utratą własnej osobowości. Stają się niezdolnymi maniakami mody, uciążliwymi dla otoczenia snobami. Nie możemy bowiem zapominać, że wprawdzie rzeczywiście jedna z podstawowych zasad mody głosi, że nie należy pozostawać w tyle, ale też nie wolno lekceważyć i innej, mówiącej, że nie można się za bardzo spieszyć. Stara to prawda, że prawdziwie elegancka kobieta zawsze pozostaje o ówmiert kroku w tyle za moda.

A zatem — bądźmy modne, na miarę naszych możliwości i kieszeni, ale nie bądźmy niewolnicami. Starajmy się zdobyć na pewien dystans wobec wymagań mody, nie zawsze dla nas odpowiedniej. Wybierajmy z niej to, co obiektywnie jest dla nas najkorzystniejsze. I to wszystko jedno — a może nawet tym bardziej — czy ubieramy się dla brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, czy dla nas samych, czy też, jak powiedziała kiedyś Coco Chanel — dla innych kobiet. Mężczyźni łatwiej jest zauważyć styl kobiety, i łatwiej to zapamiętać na dłużej, my same naprawdę dobrze czujemy się wcale nie zawsze w rzeczach najmłodniejszych, a inne kobiety, patrzące na nas zazwyczaj najbardziej krytycznie — zauważą wszystko to, co chciałbyśmy ukryć.

A więc — życzymy dużo pomysłowości i... rozsądku w stosowaniu się do tego, co nazywamy modą, w stroju, wyglądzie i zachowaniu — i przede wszystkim tego, żeby nie tracić własnej osobowości, żeby zawsze pozostać sobą.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

# Baśń o królowej zwierząt

Bardzo, bardzo dawno temu, w małej chatce na skraju ogromnej, niedostępnej Puszczy, żyły dwie siostrzyczki. Starsza z nich miała na imię Marysia, a młodszą — Kasia. Dziewczynki były sierotami, któregoś bowiem dnia ich rodzice, którzy wyszli do Puszczy po pożywienie i opał — po prostu nie wrócili. Nie wiadomo, co się stało z nimi: czy odeszli tak daleko, że później nie mogli już odnaleźć drogi powrotnej do swej chaty, czy też rozszarpały ich dzikie zwierzęta, których w Puszczy żyło mnóstwo — kto to wie? Dość, że dziewczynki zostały nagłe same, i musiały same dbać o siebie i o chatkę. A nie było to wcale łatwe.

Latem szło im jeszcze nienajgorzej. Puszcza obfitowała w grzyby, pyszne, dzikie maliny, jagody, orzechy i jeżyny. Inaczej natomiast było w zimie, gdy puszasty śnieg skrzętnie pokrywał wszystko dookoła. Wówczas dziewczynki przymierały głodem, i źle byłoby z nimi, gdyby nie Kasia. Otóż Kasia była dzieckiem dość niezwykłym, jak na swoje osiem lat. Potrafiła zaprzyjaźnić się nie tylko z kwiatami, które z upodobaniem hodowała w ogródku przy chatce, nie tylko z ptakami, mieszkającymi w pobliżu chatki, ale — i z najdzikszyimi nawet mieszkańcami Puszczy. Nie straszny był dla niej olbrzymi, czarny niedźwiedź czy bury wilk — Kasia, w jakiś sobie tylko wiadomy sposób — już po chwili gładziła potężny łeb dzikiego zwierzęcia, a ono poddawało się pieszczocie dziecinnej ręki z ufnością i widoczną sympatią. Tak też, jak Kasia pomagała zwierzętom w Puszczy — a umiała np. zręcznie nastawić złamaną łapę lub też usunąć z potężnej łapy kolący cierni — tak i zwierzęta, jak umiały, pomagały jej. Dzięki ich pomocy dziewczynka napełniała co roku domową spiżarnię, gromadząc w niej też zapasy na zimę. W ich chatce zawsze było świeże mleko, miód, suszone owoce i grzyby...

Główną troską Kasi była jednak jej siostrzyczka — Marysia. Marysia nie umiała — lub też może nie chciała — nic zrobić. Nie sprzątała, nie gotowała, nie pomagała Kasi w niczym. Jej ulubionym zajęciem było czesanie długich, jasnych loków, i siedzenie przed oknem. Patrzyła gdzieś daleko, przed siebie, tak smutnym i nieobecnym wzrokiem, że Kasia nie miała serca zwrócić jej uwagi. Zostawiała ją w spokoju, choć nie jeden raz próbowała Marysię zabawić opowieścią o Puszczy, o jej mieszkańcach, o swoich przygodach, jakie razem z nimi przeżywała. Marysia niby słuchała, ale wrzeszczała tylko ramionami i odwracała się znów do okna i patrzyła, patrzyła...

Tak miały ciężkie, długie lata i zimy. Kasi było coraz ciężiej patrzeć na smutną twarzyczkę siostry. Nie wiedziała, jak może

jej pomóc i to gnębiło ją tak, że coraz częściej płakała. Którejś nocy Kasi przysnił się dziwny sen. Był to niby sen, a niby działało się naprawdę, i Kasia nie wiedziała, co o tym myśleć. A w tym niby-snie działało się tak: Kasia biegła wąską dróżką, po której zwykle dzikie zwierzęta wędrowały do wodopoju. Było jeszcze ciemno, ale zmrok już szarzał, nabierając błękitnawych odcieni wstającego ranka. Było dośroć chłodno, więc Kasia biegła coraz szybciej, pragnąc w ten sposób rozgrzać zziębnięte nóżki. W pewnym momencie potknęła się o coś i upadła, zdając sobie sprawę że leci gdzieś coraz niżej i niżej. Gdy oprzytomniała, znajdowała się w przestronnej pieczarze, jakby w dużej komnacie. Na jej środku palił się niewielki ogień, i w jego świetle zauważyła zgrabną, smukłą sylwetkę jakiejś nieznamyj kobiety. Jakby przyciągnięta niezwykłą siłą, Kasia podeszła do niej i usiadła przy ognisku. Kobieta szybko postawiła przed Kasią talerz z pachnącym wywarem i gestem nakazała dziewczynce, by wypijała. Kasia piła małymi łykami, czując, że za każdym łykiem rozchodzi się po jej ciele dziwne, kojące ciepło... Potem ta nieznamyj kobieta pokazała jej wyjście, i w tej mrocznej ciszy, nie zamieniając ze sobą ani jednego słowa, Kasia znów znalazła się na tej samej ścieżce, przy samym wodopoju. Siedziała na kępce miękkiej trawy i... słuchała rozmowy, prowadzonej przez dwie młode sarny! A sarny rozmawiały o nocy, i o tym, jak to właśnie niedawno widziały biegnącą szybko swą ukochaną królową... Tu sen się skończył, Kasia leżała w swoim łóżku obserwując wschód słońca, ale czuła jeszcze w całym ciele to dziwne, przenikające ją ciepło!

Jakież było zdziwienie Kasi, gdy chwilę później usłyszała znajome ćwierkanie wróbbli, które natychmiast zrozumiała! Jeszcze później, przypadkiem, usłyszała rozmowę dwóch małych zajączków — i wtedy zrozumiała, że została przez kogoś obdarzona mocą rozumienia mowy zwierząt i ptaków! Chciała się tym natychmiast podzielić z Marysią, ale ta — jak zwykle — wzruszyła tylko ramionami i zaczęła czesać włosy, siedząc już przed oknem. Kasia więc pobiegła szybko do Puszczy, do swoich przyjaciół...

Teraz Puszcza była już prawdziwym domem dla Kasi. Z zachwytem i rozczuleniem przysłuchiwała się szumom starych dębów, potężnych i pamiętających minione stulecia, radosnemu

gaworzeniu ptaków, odgłosom, które przecież znała, ale teraz — nie tylko znała, ale i rozumiała... Szła wciąż dalej i dalej, przed siebie, gdzie ją oczy poniosą. Po pewnym czasie znalazła się w gąszczu krzewów i zmęczona przysiadła na mchu. Trzask łamanych gałęzi wyrwał ją z błogiej drzemki, i Kasia odwróciła głowę w stronę, z której nadchodził ktoś ciężki i duży. Miała rację, to właśnie wolno, kołyszając dużym, ciężkim łbem, nadchodziła stara niedźwiedzica. Kasia znała ją dobrze, nawet nazwała ją kiedyś Atlaską od mięciutki, puszystej sierści zwierzęcia. Teraz więc zawałała ją cicho — i Atlaska, mrużąc z zadowolenia, podeszła do dziewczynki. Zanim jednak — jak zwykle to bywało — ułożyła się przed jej nóżkami, teraz skłoniła się jej głęboko i wymruzała coś, co zabrzmiało jak: „Witaj mi, miła królowo!”

Kasia z radością zanurzyła rączki w ciepłym futrze Atlaski. Tarmosząc niedźwiedzicę za gęste kudły, przytuliła się do niej i westchnęła, pomyślawszy o smutnej Marysi, zapatrzonej w okno.

— Czemu wdychasz tak ciężko, Kasieńko? — spytała ją Atlaska. — Powiedz, co cię gnębi, może znajdę jakąś radę na twoje strapienie? My, niedźwiedzie, jesteśmy mądre i wierne. Jeżeli tylko będę potrafiła — na pewno ci pomogę!

Zamyśliła się Kasia. Po chwili zaczęła cicho opowiadać. Nie mówiła tego wszystkiego właściwie do Atlaski, tylko do siebie, — słowa same cisnęły się na usta, i dziewczynka mówiła, mówiła. Opowiadała, jak to kiedyś zostały same z Marysią, i jak od tego czasu Marysia zmieniła się. Mówiła o jej smutnej buzi, o tym jej zapatrzeniu się w okno, gdzieś w świat, którego żadna z nich nie znała. O jej milczeniu na co dzień, o tym, że nic nie chce robić, że patrzy się tylko w te puste okno i gaśnie z roku na rok jak ścięty kwiat...

Słuchała uważnie niedźwiedzica, nie przerywając, i nie zadając Kasi żadnych pytań. Później zamyśliła się głęboko i powiedziała:

— Nie martw się, królowo. Marysia zdrowa będzie, i to już niedługo. Wyleczy ją syn królewski, który tu, do naszej Puszczy, na łowy się wybiera. Pokocha ją i weźmie sobie za żonę, do swego wspaniałego zamku, i tam Marysia zmieni się. Już od dzie-

ka zapewne mama kołysała ją do snu, śpiewając o pięknym królewiczu, i to jego zapewne wypatrywała przez te lata przez okno... Mówić ci o swoich mrzonkach zapewne nie śmiała, bo nie rozumiałabyś jej. Tobie jest przeznaczony inne królestwo, tu, w naszej Puszczy, a nie wśród ludzi żyjących dla gromadzenia cennych kamieni i pięknych szat... Ty już dawno pokochałaś nas wszystkich, i zwierzęta, i drzewa, i ptaki... Nawet nie umiałabyś już żyć z dala od Puszczy. A Marysia — pokochała widzialny wyobraźnią zamek i pięknego królewicza. Gdy jej marzenie się spełni — wyzdrowieje, zobaczysz...

Słuchała tego Kasia, zdziwiona trochę i przerażona. Jak to? Ona, Kasia, ma być królową? Królową Puszczy w dodatku? Przecież to zupełnie niemożliwe! Chociaż... tak, teraz przypomina sobie dokładnie, jak kiedyś mama śpiewała im na dobranoc pieśni o pięknym królewiczu... Kasia śmiała się wtedy, i pytała, jakiego konika ma ten królewicz: białego czy karego, a Marysia bez tchu dopytywała się, kiedy on przyjedzie do nich, do chatki... I mama ze śmiechem odpowiadała, że trzeba tylko go dobrze wyglądać, to szybciej przyjedzie...

Podziękowała Atlasce, przytuliła policzek do burego pyska. Zerwała się szybko i popędziła do domu, do siostry. W piersi coś jej grało, coś śpiewało, nogi same ją niosły coraz prędzej. Wpadła do chatki, od progu krzyknęła:

— Marysiu, polowanie wielkie będzie w Puszczy! A na polowaniu sam królewicz ma być, młody, śliczny! Ubijeraj się ładnie, ja szybko chatę sprzątnę!

Marysia niczym ptaszek sfrunęła z okna. Rzuciła się Kasi na szyję, płacząc i śmiejąc się jednocześnie. Zafurczało w izbie, takie sprzątanie w niej odchodziło, jak nigdy dotąd! Nawet Marysia kurze pościerała, a do największego wazonu wstawiła olbrzymi, świeży bukiet najpiękniejszych kwiatów, co przed chatą rosły. I tak szybko się zmieniła, w jednej chwili: buzia pojaśniała jej ze szczęścia, oczy rozświeciły ni by dwie gwiazdy... Aż się Kasia nadziwić nie mogła, że Marysi do królewicza tak śpieszno!

I stało się tak, jak Atlaska przepowiedziała. Zjechał królewicz z paradą przed skromną chatę, ujrzał w oknie Marysię i zakochał się w ślicznej dziewczynie bez pamięci. Chciał na swój zamek dwie siostry razem zabrać, ale Kasia sprzeciwiła się temu stanowczo. Wyprawiła Marysię serdecznie, obie się nawet poplakały z tego nagłego szczęścia Marysiniego. Zamiast w puszcę — ruszono galopem znów do zamku, szykować się do weselnego balu.

I tak Kasia została sama w swej chatce, na skraju Puszczy. Czy sama? Nic podobnego! Od tego dnia, szczęśliwa ze względu na Marysię — Kasia otoczona była swoimi najprawdziwszymi przyjaciółmi. Nazywana była przez nich Królową — ale tak naprawdę, nie była nią wcale, była po prostu zwykłą, nieśmiałą dziewczynką, która swe uczucia sprawiedliwie dzieliła między to, co ją otaczało, a więc między ptaki, drzewa i zwierzęta... Wśród nich znalazła wiele dobra, ciepłego i szlachetnego serca, i tym samym się im odwdzięczała! Kasia, mała królowa zwierząt...



## Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnicy nasi coraz bardziej interesują się Objawieniem Bożym oraz związanymi z nim problemami, o czym świadczy napływająca do Redakcji korespondencja. Dowodem tego jest również list, w którym p. Agnieszka P. z Radomia pisze co następuje:

„Posiadam Biblię, którą systematycznie czytam. Jednak w trakcie tej lektury nasuwają mi się różne wątpliwości, których sama nie jestem w stanie rozwiązać. I tak np. zrodziła się w moim umyśle obawa czy do zbioru autentycznych ksiąg Pisma świętego nie zostały przypadkiem włączone w ciągu wieków księgi apokryficzne. Największe wątpliwości mam odnośnie ksiąg Starego Testamentu. Powstały one bowiem tak dawno, że autentyczność ich na pewno trudno jest udowodnić. Czy rzeczywiście możemy mieć absolutną pewność, że wszystkie księgi Starego Przymierza są autentyczne? A jeżeli tak, to jakie za tym przemawiają dowody?

Gdyby to było możliwe, proszę o odpowiedź za pośrednictwem rubryki »Rozmowy z Czytelnikami« na łamach Waszego tygodnika».

Szanowna Pani Agnieszko! Nad czystością depozytu prawdy objawionej czuwa Kościół, który — według nauki Apostoła Narodów — jest „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tm 3,15), „a bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16,18b). On też już pod koniec II wieku jednoznacznie określił, które księgi należą do zbioru czyli kanonu Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu. Jest to przejawem działalności Ducha Świętego w Kościele Chrystusowym, który czuwa nad tym, by nauka objawiona w stanie nieskażonym dotrwała do końca wieków.

Za autentycznością ksiąg Starego Zakonu przemawia fakt, że Mojżesz — jako autor pięciu początkowych ksiąg Pisma świętego — na pewno znał to wszystko, o czym w tych księgach napisał. Przyjmuje się bowiem, że wiadomości dotyczące prahistorii rodzaju ludzkiego (przedstawione w księdze Rodzaju) zaczerpnął z podań ustnych. Natomiast fakty przedstawione w pozostałych księgach obserwował osobiście, jako naoczny świadek. Należy też z całą pewnością stwierdzić, że ten przywódca narodu izraelskiego nie chciał oszukiwać swego ludu. Był bowiem człowiekiem prawego charakteru. Stąd też wszystkie wydarzenia przedstawiał rzetelnie, nie ukrywając nawet własnych błędów. Nie mógł zresztą wprowadzać w błąd swoich czytelników, skoro wypadki przez niego opisywane działały publicznie.

Również pozostałym księgom Starego Testamentu nie można odmówić autentyczności. Bo-

wiem ich autorzy albo sami byli świadkami przedstawianych wydarzeń, albo też powoływali na znane wszystkim dokumenty urzędowe. Ponadto byli oni zazwyczaj ludźmi znanymi z bogobojności i wielkiego umiłowania prawdy. Stąd też niektórzy z nich (jak choćby Izajasz i Jeremiasz) prawdomówność swoją przypieczętowali męczeńską śmiercią.

Za autentycznością ksiąg biblijnych Starego Przymierza świadczą także zgodne świadectwo narodu izraelskiego. Bowiem od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej, uznawali je Żydzi za autentyczne dzieła swoich prawodawców, wodzów i proroków. Warto także przypomnieć, że księgi te obecnie jeszcze normują całe życie — prywatne, jak i publiczne — narodu żydowskiego. Co więcej. Nakładają one na synów tego narodu ciężkie niekiedy obowiązki oraz wytykają im ich słabości, wady i upadki. Mimo to jednak wszyscy członkowie narodu żydowskiego uznają je za księgi święte, przez Boga natchnione i otaczają je największą czcią.

Nad nieskażoną niczym treścią ksiąg Pisma świętego czuwał również prorocy. Oni to bowiem, karcąc królów, kapłanów i lud za ich upadki i grzechy, nie oszczędziliby im również wyrzutów, gdyby nie dbali należycie o zachowanie depozytu wiary w stanie nieskażonym. Stąd też przedostanie się do zbioru ksiąg świętych apokryfów, było po prostu niemożliwe.

Nieskażona niczym treść ksiąg biblijnych zabezpieczona była u Żydów jeszcze i w ten sposób, że — jako księgi pełne mądrości Bożej — były czytane i wyjaśniane w każdą sobotę w świątyni jerozolimskiej oraz w syna-

gogach. Co więcej, w trosce o to, by nic nie uronić z daru Objawienia Bożego, kapłani policyli nie tylko poszczególne wiersze Biblii, ale nawet litery.

Za autentycznością ksiąg Starego Zakonu przemawia wreszcie świadectwo samego Chrystusa. Zbawiciel bowiem nie tylko nie ganił Izraelitów za ich przekonanie o autentyczności starotestamentowych ksiąg biblijnych, ale wielokrotnie powołując się na nie, autentyczność tę potwierdził. Ponadto Chrystus wyraźnie stwierdził, że Mojżesz jest autorem pięciu pierwszych ksiąg Pisma świętego. Wyrzucając bowiem swoim współziomkom ich niedowiarstwo, powoływał się na te księgi, mówiąc: „Gdybyście... wierzyli Mojżeszowi, wierzylibyście i mnie. O mnie bowiem on napisał” (J 5,46). Kiedy indziej zaś — powołując się na księgę Wyjścia rozdz. 3,6 — powiedział: „Czy nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba!” (Mt 22,31—32). Zaś jeszcze innym razem (powołując się na świadectwo całego Pisma świętego) stwierdził: „Badacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie” (J 5,39).

Księgi Starego Testamentu przejął w całości od Żydów Kościół Chrystusowy i wraz z księgami Nowego Zakonu przechował je z największą starannością. Odczytywał je także i wyjaśniał podczas zgromadzeń modlitewnych. Przez to zaś utrwał je w pamięci wyznawców, uniemożliwiając w ten sposób ich fałszowanie.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani chrześcijańskie pozdrowienie oraz życzę wiele pożytku z lektury Pisma świętego.

DUSZPASTERZ

## PORADY

### PALIĆ? —

### NIE! PALIĆ

Nikotyzm jest nałogiem niezmierznie rozpowszechnionym na całym świecie. Przyczyn rozwoju nikotyzmu należy upatrywać w czynnikach psychologicznych i socjologicznych. Łatwa dostępność papierosów nie jest jedynym powodem palenia przez młodzież już w wieku szkolnym. Zjawisko to, z punktu widzenia zdrowia jest dla młodego organizmu szczególnie niebezpieczne, zwłaszcza, że często od tej chwili nieletni staje się stałym niewolnikiem nałogu, będąc całkowicie nieświadomy krzywdy, jaką sobie wyrządza.

Palenie pobudza reakcje psychiczne, wywołujące stan psychicznego zadowolenia i rodzaj euforii. Początkowo palenie istotnie zmniejsza niepokój i ułatwia procesy myślowe. Jednakże nadużywanie papierosów działa bardzo szkodliwie, szczególnie toksycznie, i sprawia, że dobre samopoczucie po wypaleniu trwa krócej, w konsekwencji czego powoduje częstsze sięganie po

następnego papierosa. Do ostrego zatrucia nikotyną dochodzi raczej rzadko. Wypalenie kilku papierosów przez osoby, które nigdy nie paliły może wywołać przykre objawy, takie jak: uczucie pieczenia w ustach, ślinotok, bóle i zawroty głowy, nudności i wymioty, biegunki, silne poty oraz znaczne osłabienie i utrudnione oddychanie.

Długotrwałe palenie tytoniu prowadzi natomiast do przewlekłego zatrucia nikotyną całego organizmu. Nikotyna wywiera szkodliwy wpływ przede wszystkim na mięsień sercowy oraz naczynia krwionośne, powodując wzrost ciśnienia krwi, gorsze ukrwienie ścian naczyń i w związku z tym przyspieszenie procesów miażdżycowych naczyń krwionośnych. Często powtarzające się skurcze tych naczyń sprzyjają powstawaniu zawału mięśnia sercowego. Zmniejszenie przepływu krwi przez serce doprowadza zaś do niedotlenienia mięśnia sercowego, a w konsekwencji do dusznicy bolesnej, zwanej inaczej chorobą wieńcową.

Pod wpływem nikotyny dochodzi też do zmniejszenia się ilości krwinek czerwonych. Podczas palenia ustrój człowieka pochłania sporo tlenu węgla, który łącząc się łatwo i trwale z hemoglobina uniemożliwia proces oddychania tkankowego. Wśród osób wy-

palających 20—40 papierosów dziennie umieralność z powodu choroby wieńcowej jest znacznie większa niż u niepalących.

Pod wpływem nikotyny może też dojść do zwężenia naczyń mózgowych i niedotlenienia mózgu, co z kolei może spowodować osłabienie pamięci, utrudnienie mowy, zwolnienie wszelkich procesów psychicznych i ogólne wyczerpanie. Niekiedy nikotyzm prowadzi do zwyrodnienia nerwu wzrokowego, a tym samym do osłabienia wzroku, a nawet ślepoty.

Górne drogi oddechowe wchłaniają około 10% zawartej w dymie nikotyny, natomiast dolne — aż 80%. Ciągłe drażnienie delikatnej błony śluzowej oskrzeli powoduje po jakimś czasie przewlekłe nieżyty. Oprócz układu oddechowego uszkodzeniu ulega wątroba, rozkładająca nikotynę, oraz nerki, które nikotynę wydala. Nikotyna działa też szkodliwie na męskie gruczoły płciowe (gonady), wywierając niekorzystny wpływ na potencję.

Nie ulega również wątpliwości, że żołądek i dwunastnica należą do narządów szczególnie wrażliwych na nikotynę. Podczas palenia zwiększa się bowiem wydzielenie soku żołądkowego, jak również aktywność enzymu trawiennego, pepsyny, co prowadzi do choroby wrzodowej żo-

łądka lub stać się nierzadko czynnikiem niebezpiecznych powikłań istniejącego już schorzenia. Częste zaparcia i wzdęcia brzucha u palaczy spowodowane są także obecnością w ich organizmie nikotyny.

Ostatnie badania wykazały, że również u niepalącego, przebywającego w zadymionym środowisku wzrasta stężenie nikotyny we krwi. U tych „biernych” palaczy mogą wystąpić, podobnie jak u palących nałogowo, trudności w koncentracji uwagi. Należy zaznaczyć, że zawartość nikotyny w dymie tytoniowym jest zmienna i zależy od wielu czynników, takich jak: gatunek tytoniu, jego wilgotność, szybkość i sposób palenia, np. przy zaciąganiu się wprowadzamy do ustroju dwukrotnie więcej nikotyny niż przy paleniu bez zaciągania.

Szkodliwość palenia nie polega wyłącznie na toksycznym działaniu nikotyny. Otóż okazało się, że w dymie tytoniowym znajduje się wiele innych substancji toksycznych dla człowieka. Niektóre z nich są wyjątkowo niebezpieczne dla płodu ludzkiego i noworodka w pierwszych miesiącach życia. Dlatego tak bardzo groźne jest palenie u kobiet w ciąży i w czasie karmienia dziecka.

MATEUSZ BURIAN

— Tsss... jutro przyjdę...

Dziewczyna porozumiewawczo skinęła głową i zapytała szeptem.

— O której?

Lecz odpowiedzi już nie otrzymała. Pałeczka policjanta wykonała nowy ruch, auto ruszyło w wolną przestrzeń ulicy.

Mańka wychyliła się za nim i długo patrzyła.

„Cholera — myślał Dyzma — jeszcze ma śmiałość zaczepiać. Dur-na małpa. Ona pewno myśli, że ja i ten samochód skradłem.”

Roześmiał się po cichu, postanowił jednak w godzinach wieczornych unikać Marszałkowskiej. Po co narażać się na spotkania i psuć sobie humor wspomnieniami...

Mieszkanie pani Przełęskiej, po raz trzeci widziane przez Dyzmę, po raz trzeci wyglądało inaczej. Wszystkie drzwi pootwierane, wszędzie moc światła. W kilku pokojach rozstawione stoliki do kart, uderzające świeżością zielonego sukna, i małe stoliczki, pokryte białymi serwetkami, zastawione tacami, na których piętrzyły się ciastka i tartinki.

Nikogo jeszcze nie było. Dyzma przeszedł kilka pokoi i zawrócił. Usiadł w salonie na kanapie. Z drugiego końca mieszkania dołatywały odgłosy jakiejś sprzeczki, która widocznie ożywiła się, gdyż słowa brzmiały coraz wyraźniej.

— Nie dasz? Nie dasz? — krzyknął głos męski.

Nastąpiła dłuższa tyrada głosu niewieściego. Nikodem zdołał z niej wylapać jedynie epitety, gdyż te były specjalnie akcentowane.

— Próżniak... takiego darmozjada... To szantaż!... niewdzięcznik!...

— Ostatnie słowo! — zabrzmiał głos męski — dasz dwieście?

— Nie dam!

W przedpokoju rozległ się dzwonek. Sprzeczka ucichła, po chwili do salonu weszła uśmiechnięta pani Przełęska. Za nią z miną uprzejmą wsunął się Krzepicki. Jednocześnie w drzwiach od przedpokoju stanął jakiś staruszek z ogromną łysiną.

Pani Przełęska witając i prezentując gości zaczęła uskarżać się na niepunktualność naszych panów. Staruszek, którego tytułowano panem profesorem, był głuchawy, i to mocno. Toteż pani domu musiała mu powtarzać bardzo głośno swoje spostrzeżenie o wadze niepunktualności coś ze cztery razy. Za każdym razem profesor powtarzał:

— Przepraszam, że co?

Była już w rozpaczy, gdy przyszedł jej na pomoc Krzepicki. Stał przed profesorem i rzekł z układnym uśmiechem.

— Tara-tara-bum-cyk-cyk, stara fujaro!

Staruszek kiwnął głową i powiedział z przekonaniem:

— A tak, tak, wieczory są już zimne.

Dyzma wybuchnął śmiechem. Szalenie mu podobał się dowcip Krzepickiego, a że pani Przełęska wyszła witać nowych gości, rzekł:

— Czekaj pan, i ja mu coś powiem.

— Byle nie za głośno! — ostrzegł Krzepicki.

Nikodem zwrócił się do profesora.

— Pies ci gębę lizał, lysa pało!

— Przepraszam, że co?

— Że lizał!

— Przepraszam, bo niedosłyszę, że co?

Dyzma zanosił się od śmiechu, aż staruszek zaczął go podejrzewać. Sytuację uratował Krzepicki, który huknął profesorowi w samo ucho.

— Pan chciał profesorowi opowiedzieć najnowszą anegdotkę!

— A słucham, słucham.

Tymczasem do salonu weszło kilka osób, a zanim zdążyli się przywitać, na progu stanął pułkownik Wareda. To uwolniło Dyzmę od anegdotki.

— Serwus, Nikuś! Że cię widzę! — zawołał pułkownik.

— Jak się masz, Wacuś!

— No co? Jakże tam, załatwiłeś swoje sprawy u Jaszńskiego?

— Dziękuję. Wszystko w porządku.

Salon i przyległe pokoje zaczęły się napełniać. Byli tylko panowie i coś pięć czy sześć starszych pań. Przy kilku stolikach usadowiono się już do brydża.

Nikodem rozmawiał z Waredą, gdy przyszedł Ulanicki. Okazało się, że mimo zastrzeżonej przez ministra tajemnicy pułkownik był również poinformowany o projekcie zbożowym Dyzmy, gdyż Ulanicki przy nim zaczął swobodnie opowiadać o postępie sprawy, która — jego zdaniem — znajdowała się na najlepszej drodze. Wareda winał Nikodemowi i życzył mu pomyślnej realizacji kapitalnego planu.

Gdy tak rozmawiali, zbliżyła się do nich pani Przełęska z zapytaniem, czy nie zagraliby w brydża. Pułkownik i Ulanicki zgodzili się chętnie.

Wszystkie stoliki były już obsadzone i pani domu ofiarowała się im na partnerkę. Ponieważ Dyzma nie umiał grać, na czwartego zaproszono jakiegoś chudego pana, który — jak Dyzma później się dowiedział — był jednym z dygnitarzy policyjnych.

Przez pewien czas Nikodem przyglądał się grze, lecz zdruzdziło go to wreszcie i poszedł do grupki nie grających, gdzie dojrzał Krzepickiego.

**POZIOMO:** 1) jednostka zarządzana przez biskupa, 5) skrzydło wiatraka, 10) niewielki kawałek papieru, 11) rodzaj modlitwy, 12) wilczyca, 13) 900 sekund, 15) uroczysty strój liturgiczny podobny do ornatu, 16) wiecznie modny taniec, 19) tekst przysięgi, 21) pomieszczenie do przechowywania szat i sprzętu liturgicznego, 25) kandydat na bombardiera, 26) cecha dodatnia, 28) członkowie zakonu męskiego założonego przez Ignacego Loydę, 29) sąsiadka Hiszpanii, 30) werwa, animusz, 31) na inkaust.

**PIONOWO:** 1) nić szewska, 2) jednostka lotnicza, 3) grupa ludzi o skrajnych poglądach, 4) worki skórzane z towarami na grzbiecie zwierząt transportowych, 6) sposób, 7) miasto belgijskie nad Skaldą, 8) poprzednik fortepianu, 9) rodzaj zupy, 14) sztuka prowadzenia działań wojennych, 17) odłam, część całości, 18) ryzykowna wyprawa, 20) sąsiadka Libii, 22) bezwładność, 23) objawia się bólem gardła, 24) pracuje w kotłowni, 27) solenizantka z 7 sierpnia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozlosowania:

#### nagrody książkowe

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 3

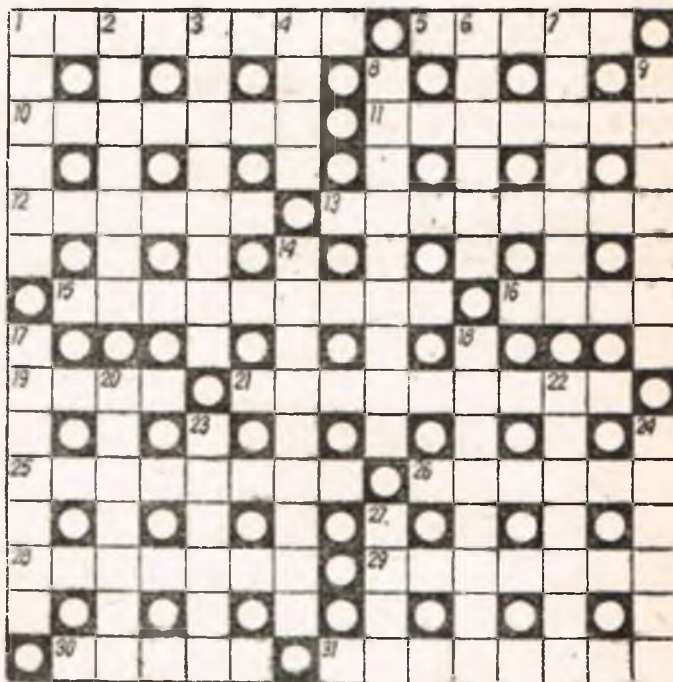
**POZIOMO:** zakonnik, ekler, pancierz, oferent, Skalda, panorama, zakrystia, Etna, kult, grajdołek, pokrzywa, bolero, ratunek, kwiatek, krzak, kawalarz.

**PIONOWO:** zapasy, kantata (znaczenie tego wyrazu winno brzmieć: utwór muzyczny o uroczystym nastroju), niezłama, Idzi, klekot, elegant, sodalicja, stragan, Ostrowski, ekspert, polonina, lokator, Elektra, szansa, rozkaz, ikra.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki Nr 49 nagrody wylosowali: Krystyna Czechowicz z Krakowa i Teofil Świacki z Bielska-Białej.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 8



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr: 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. PZGrał., ul. Smalna 10. Nakład 25 000. Z. 68. N-27.

# KARIERA Nikodema DYZMY

Zapalił lampkę przy łóżku, zdjął buty i, ułożywszy się wygodnie, zaczął czytać.

Szanowny Panie Nikodemie!

Zdziwił pana mój list, a zapewne jeszcze bardziej zawarta w nim prośba. Jeżeli jednak ośmielałam się Pana nią obarczać, to jedynie dlatego, że okazywana mi przez Pana życzliwość upoważnia mnie do nadziei, że Pan się nie pogniewa.

Chodzi o małe zakupy. Mianowicie w Grodnie nie mogę dostać dobrych piłek tenisowych. Byłabym wdzięczna, gdyby pan kupił tużin w Warszawie...

Mogłabym wprawdzie napisać do sklepu, lecz wolę, by pan sam wybrał. Może to nieładnie, że zabieram Panu czas, czas tak cenny w Warszawie, gdzie ma Pan tyle zajęć i tyle rozrywek, teatry i przyjęcia, no i... piękne kobiety, które — jak mi powtórzyła niedyskretna Kasia — tak bardzo lubią posyłać panom kwiaty. W Koborowie nie ma ładnych kobiet, lecz kwiaty są przecież piękniejsze niż w Warszawie.

Kiedy pan wraca?

Właściwie mówiąc, nadużyłam słowa „wraca”. Wszakże „wracać” można jedynie do czegoś, względnie kogoś uważanego za swoje, za swego, za coś bliskiego, do czegoś, z czym nas życie wiąże lub uczucie łączy...

Koborowo jest dziś smutne i szare. Już od szeregu dni jest takie. Ach, przecie Pan wie, jak ja potrafię kochać, a jak muszę nienawidzieć. Proszę niech Pan mi za złe nie bierze tego minorowego dysonansu, który wprowadzam w gwarń i wesołą (zapewne) harmonię Pańskiego nastroju. Cóż — przyznaję się — brak mi rozmów z Panem, a jestem taka samotna.

Koborowo czeka Pańskiego powrotu, Panie Nikodemie, pardon, znowu użyłam tego słowa, czeka pańskiego przyjazdu.

Nina Kunicka

Dyzma dwukrotnie przeczytał list, jeszcze powąchał kopertę i pomyślał:

„Wpadłem jej w oko... Cóż, młoda jeszcze, a mąż stary. A może by tak i skorzystać?”

Znowu nasunęły mu się obiekcje: czy Kunicki nie wyrzuci, go gdy znacznie podejrzewa, lecz w tejże chwili zdał sobie sprawę, że teraz to już sytuacja grubo się zmieniła.

„Spóbuuj, stary draniu! Teraz trzymam ciebie za pysk. Cóż sobie myślisz, z kim masz do czynienia? Z przyjacielem dygnitarzy! Rozumiesz?!”

Wstał i w skarpetkach podszedł do lustra, zapalił wszystkie lampy i wziął się w boki, a głowę podniósł ku górze. Przyglądał się sobie dłużej, aż doszedł do przekonania, że dotychczas sam nie doceniał swojej urody.

„Ot, człowiek od dziecka patrzy, to i przwyczał się, a jak do czego przyzwyczaisz się, zaraz ci się zdaje, że to nřc nadzwyczajnego...”

W doskonałym nastroju spędził wieczór. Był w kinie, później na kolacji w jakimś barze. Spał do południa. Po śniadaniu załatwił sprawunki. Kupił też piłki tenisowe dla pani Niny. Po sutym obiedzie zdrzemnął się aż do zmroku, gdy obudził go szofer. Trzeba było zebrać się we frak. Miasto już migotało tysiącami lamp elektrycznych i jarzyło się purpurowymi wężami neonowych reklam, gdy samochód ruszył z miejsca.

Na rogu Marszałkowskiej i Chmielnej auto musiało stanąć. Policjant regulujący ruch przepuszczał właśnie długi szereg samochodów i dorożek z przecznicy. Nikodem bezmyślnie obserwował tłum przechodniów. Myślał, jak to dobrze siedzieć na wygodnych poduszkach wspaniałego wozu, a jak źle tłoczyć się w ścisłu na chodniku.

Nagle w tłumie dojrzał oczy uparcie weń wpatrzone. W tym miejscu Marszałkowska była słabo oświetlona, toteż dopiero po chwili zdołał poznać.

Mańka.

Skurczył się. Skulił ramiona tak, że dolna połowa twarzy ukryła się pod kołnierzem palta. Było już jednak za późno.

Mańka, przepychając się łokciami, dobiegła do skraju chodnika. Była tak blisko, że mogła go chwycić za ramię. Nie ośmieliła się jednak i tylko jakimś przyciszonym głosem wyrzuciła:

— Nikodem! Nie poznajesz?...

Nie mógł dłużej udawać, że jej nie widzi. Przy tym obawa, że szofer spostrzeże tę dziewczynę w chustce, jeżeli tylko scena stanie się głośniejsza, skłoniła go do podstępu. Odwrócił się do niej i kładąc palec na ustach, zasyczał:

43

## Bajka na dobranoc



W korytarzu piwnicznym spotkały się dwie myszki o dźwięcznych imionach: myszka Tak i myszka Tik.

— Jak się masz, Tik! — zawołała myszka Tak. — Dawno się nie widziałam. Wyglądasz świetnie, chyba ci się dobrze powodzi? Gdzie teraz mieszkasz?

— Mieszkam teraz w takim białym domku. Trochę tam zimno, ale za to pełno tam różnych smakołyków — czego tylko dusza zapagnie! Jest tam słoninka, sery w różnym smaku, przepyszne ciastka, szyneczka, kiełbasy, słodczyce. Trudno mi to wszystko opisać! Nie siedzę tam jednak stale, bo jest zimno, ale zawsze, kiedy jestem głodna, wpadam do domku i najadam do woli. A ty, co porabiasz?

— Ja jestem bardzo biedna — odpowiedziała myszka Tak. — Stale jestem głodna, nie mam domku, ani co jeść...

— To chodź ze mną! — zaproponowała Tik. — Będziemy razem mieszkać i będziesz miała, co jeść. Już nigdy nie będziesz głodna!

Pobiegły myszki do domu, w którym mieszkała Tik. Zaczaiły się w kąciaku kuchni, gdzie stała lodówka. Czekwały na odpowiedni moment, kiedy ktoś z domowników otworzy lodówkę. Długo nie cze-

kały. Weszła gospodyni, otworzyła lodówkę i coś z niej wyjęła. Myszki skorzystały z okazji i — niezauważone — wpadły do lodówki...

Zaczęła się wspaniała uczta. Myszka Tak była olśniona widokiem tylu smakowitych rzeczy.

— Co za pyszności! — mówiła Tak. — Jak żyję, nie widziałam tylu smakołyków! Toż to prawdziwa uczta królewska!

Obie myszki tak się zaaferowały jedzeniem, że nie zauważyły nawet tego, że zrobiło się już późno i lodówki nikt jakoś nie otwierał. Po pewnym czasie chłód zaczął robić swoje. Zziębnięte myszki zaczęły szukać wyjścia, lecz straciły orientację i nie wiedziały, w którym miejscu są drzwi. Biegły po całej lodówce.

Coraz bardziej robiło się zimno. Na pół zmarznęte przytuliły się do siebie, opierając się o ścianę lodówki. Nie wiedziały, że oparły się właśnie o drzwi.

Po jakimś czasie ktoś z domowników, zapewne nieco spóźniony, pragnąc się czegoś napić otworzył lodówkę. W tym momencie dwie ośnieżone kulki wypadły na podłogę, potoczyły się po schodkach na podwórko i wpadły w trawę.

Kotek Psotek, mieszkaniec tego domu, spał sobie na schodach. Obudziło go słońce, które właśnie weszło. Kot otworzył oczy, przeciągnął się, rozejrzał dookoła i nagle...

— Co to może być? — zastanowił się kot. Spozstrzegł bowiem dwie śniegowe kulki leżące w trawie.

Kot tracił lekko kulki, które potoczyły się trochę dalej. Słońce zaczęło coraz mocniej przygrzewać, więc śnieg stopniowo rozpuszczał się.

Patrzył kot i oczy jego z zielonych stają się granatowe. Tak bardzo się bowiem zdziwił i nawet trochę przestraszył. Bo oto dwie śniegowe kulki zaczęły się ruszać, coraz żwawiej i żwawiej... Przerażony kot skoczył na równe nogi i — w nogi! — uciekł do domu.

A tymczasem myszki rozmroziły się. Myszka Tik pożegnała się z Tak i zaproponowała, żeby wszystkie smakołyki z jej białego domku przenieść do korytarza piwnicznego.

— Tam będzie bezpieczniej — stwierdziła rzeczowo myszka Tik. Mój biały domek jest jednak za zimny. Nie nadaje się do mieszkania. Nie ma to, jak być na swobodzie!

— Na pewno znajdziemy w piwnicy jakąś norkę — zaproponowała Tak. Ulokujemy w niej nasze zapasy i nigdy już nie będzie nam zimno i nie będziemy głodne.

Zadowolone z nowego pomysłu myszki pobiegły szybko do piwnicy.